

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9 (58)

wrzesień 2001 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

POWIAT LUBACZOWSKI NIE JEST OD MACOCHY

Wwiad z Jerzym Zającem, burmistrzem Lubaczowa, kandydatem na posła z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy. Lista nr 1.

L.Z.: Dlaczego Pan kandyduje?

J.Z.: W zatriwającym tempie pogłębia się degradacja powiatu lubaczowskiego jak i terenów z nim graniczących. Ludzie boją się jutra bardziej niż śmierci. Rośnie bezrobocie a przedsiębiorstwa na skutek złej gospodarki muszą jeszcze zwalniać pracowników. Władze wojewódzkie jak i centralne ten przygraniczny teren traktują po macoszemu. Także parlamentarzyści wybrani również głosami wyborców z powiatu lubaczowskiego, w myśl zasady bliższa koszuła ciału, zapominają kompletnie o Lubaczowie i sąsiadujących z nim gminach. A przecież powiat lubaczowski nie jest od macochy.

W tej sytuacji władzom samorządowym brakło wsparcia w pozyskiwaniu środków służących rozwojowi infrastruktury gmin. Ewentualne pieniądze, które udaje się zdobyć były wydzierane jak psu z gardła i zazwyczaj – jak w przypadku szpitala – zdobywano je dzięki wsparciu posła z SLD – Wiesława Ciesielskiego z Rzeszowa. Kandyduję gdyż mam świadomość, że mandat poselski zwielokrotnił by możliwości mojego działania. Jako burmistrz nie raz przekonałem się, że najważniejsze decyzje dotyczące naszego miasta, powiatu zapadają w Warszawie. Będąc posłem mógłbym dokonać znacznie więcej niż burmistrz.

Lewica wysuwa się na szczyt w sondażach. Wszystko wskazuje na to, że po wyborach obejmie ona władzę. Stąd też jako poseł lewicowy, mający wsparcie swojej opcji politycznej byłbym bardziej skuteczny w poczynaniach na rzecz dźwignięcia tego terenu z biedy i bezrobocia. Oczywiście jest, że postawie działający w pojedynkę i głoszący hasła "ja wam to załatwię" nie mają szans jeśli nie stoi za nimi znacząca siła polityczna. Warto aby o tym pamiętali wyborcy.

Nie da się zaprzeczyć, że w okresie 1993 – 1997 gdy krajem rządziła koalicja SLD – PSL nastąpiły symptomy ożywienia gospodarczego. Niemal we wszystkich gminach budowano oczyszczalnie, wodociągi, kanalizacje. Wówczas też rozpoczęto w Lubaczowie budowę szpitala, pełnowymiarowej hali sportowej w ZSZ. Po prostu startuję bo chcę położyć kres degradacji tej przygranicznej ziemi.

L.Z.: Jednak podane argumenty mogą zaświadczyć, że każdy lewicowy poseł w przyszłej kadencji będzie bardziej skuteczny?

J.Z.: Oczywiście uproszczeniem byłoby upatrywać większych możliwości działania tylko w założeniu, że SLD będzie sprawować władzę. Uważam, że moimi atutami jest wieloletnie doświadczenie w pracy zawodowej i samorządowej jak też dogłębna znajomość terenu i zamieszkujących go ludzi. Z racji pełnienia różnych funkcji i zawodów w swoim życiu, znana jest mi administracja państwowa, spółdzielczość, samorządy, realia małych i średnich miast, sprawy oświaty, służby zdrowia, kultury. Nie dość, że przez kilkanaście lat pracowałem w PGR, w tym i jako dyrektor, to jeszcze sam prowadzę gospodarstwo rolne. Stąd też czuję się dobrze zorientowany w problemach wsi i rolnictwa. Atuty te połączone z umiejętnościami negocjacyjnymi, dają orientację w mechanizmach i strukturach sprawowania władzy. Pozwolą mi – gdy zostanę wybrany – być bardziej skutecznym parlamentarystą niż osoba, która w służbie publicznej jest dopiero rekrutem. To tak jakby kierowca amator wyruszył do wielkiego miasta gdzie drogę do celu usiłuje sobie torować klaksonem a nie znajomością przepisów i trasy.

L.Z.: Przesłankami do oceny ewentualnego przyszłego posła może być dotychczasowy sposób sprawowania władzy?

J.Z.: Chociaż reprezentuję opcję lewicową, to jednak uważam, że wszędzie tam gdzie wchodzi interes ludzi, miasta, powiatu, gminy należy bezwzględnie wnieść się ponad podziały i uprzedzenia.



W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Rada Gminy Horyniec wystosowała protest do Zakładów Przewozów Pasażerskich PKP w Rzeszowie oraz Urzędu Marszałkowskiego, przeciwko zlikwidowaniu linii kolejowej na trasie Horyniec – Bełżec. Od 10 czerwca miejscowości takie jak Dziewięcierz, Werchrata i Prusie pozbawione są połączeń kolejowych.

Koło Krwiodawców Krwi w Narolu 3 lipca oddało ponad 18 litrów tego życiodajnego surowca. Pobrana krew przeznaczona była dla ofiar wypadków drogowych. Tym razem organizatorem akcji był ZOZ w Tomaszowie Lubelskim, który do Narola przysłał specjalistyczny autobus do odbioru krwi.

Komisja Resocjalizacji i Alkoholizmu przy UMIG w Narolu zorganizowała letni wypoczynek dla dzieci. Komisja ta dofinansowała tygodniowy pobyt dzieci w Krasnogrodzie, a ponadto dla nich organizuje rajdy rowerowe do ciekawych miejsc w gminie Narol.

Dyrektor Rzeszowskiego Banku Regionalnego zrzeszającego Banki Spółdzielcze Stefan Kozak dla szkół w miejscowościach które zostały dotknięte gradobiciem przeznaczył 15 tys. zł.

Na spotkanie zorganizowane z tej okazji w Urzędzie Gminy w Cieszanowie przybyli dyrektorzy Banków Spółdzielczych. Danuta Płonczynska z Lubaczowa, Tadeusz Leja z Cieszanowa, Tadeusz Sycz z Narola oraz dyrektorzy szkół podstawowych: Marta Rydzewska z Cieszanowa, Urszula Mazurek z Dachnowa, Helena Dudzińska z Chotyłubia, Wiesława Pachla z Brusna Nowego, Konrad Nowak z Łowczy, Józef Fircowicz z Załuża i Marta Szpyt dyrektorka Gimnazjum w Cieszanowie.

Prowadzący obrady Edward Dziadula podkreślił, że Bank Regionalny był jedynym bankiem w województwie podkarpackim, który zaoferował szkołom pomoc. Z przyznanej sumy 2 tys. zł otrzymała gmina

(dokończenie ze str. 1)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Lubaczów, 3 tys. zł gmina Narol, 1 tys. zł gmina Horyniec a pozostałą część gmina Cieszanów. Przy rozdzielaniu tej sumy kierowano się liczbą rodzin dzieci, które w danej szkole zostały dotknięte klęską żywiołową.

Dyrektorzy szkół z uznaniem przyznali, że przyniesienie pieniędzy będą stanowić znaczącą pomoc poszkodowanym.

Wkrótce ma być podjęta decyzja w sprawie budowy drogowego przejścia granicznego Budomierz – Hrebennie. Przejście to stwarza szansę ożywienia gospodarczego i kulturalnego sąsiadujących ze sobą przygranicznych powiatów.

W niedzielę 12 sierpnia w Gminie Cieszanów, zorganizowana została Biała Niedziela. Jej organizatorem był kandydat do senatu z ramienia SLD lek. Wojciech Pawłowski. W ciągu jednego dnia 4 lekarzy przebadali 94 osoby z terenu gminy.

W powiecie lubaczowskim klęską gradobicia, która miała miejsce 5 sierpnia, najbardziej została dotknięta gmina Cieszanów. W miejscowościach takich jak Chotylub zbiory zostały niemal doszczętnie zniszczone. Z pomocą rolnikom z gminy Cieszanów, dotkniętych klęską pospieszyło szereg gmin z kraju. Do połowy sierpnia nadeszło już 128 ton zboża, które dostarczyły m.in. gminy: Zarzecze, Iwonicz Zdrój, Tarnogród (80ton), Besko. Dalszą pomoc zaofiarowały gminy Nowogród, Dynów, Wronki, Wiązownica, Leżajsk, Tymbowce, a nawet Margonin z woj. Wielkopolskiego.

Subwencja oświatowa na 2001 rok dla Lubaczowa wynosi 5 mln 28 tys. zł. Na wynagrodzenie dla pracowników oświaty w mieście wraz z pochodnymi trzeba przeznaczyć 5 mln 387 tys. zł. Już teraz brakującą sumę 73 tys. zł. miasto musi przekazać ze środków własnych. Ze środków tych zostaną kupione materiały na odnowienie sal. Prace te będą wykonywać pracownicy sezonowi zatrudnieni przez UM.

20 uczniów z Jaworowa przebywa na dwutygodniowym turnusie w internacie Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie. W ramach rewanżu analogiczna liczba uczniów z ZSZ przebywała na turnusie w Szkole w powiecie jaworowskim.

Wyjazdy na kolonie odbywają się w ramach realizacji umowy między powiatem jaworowskim a lubaczowskim. Władze Jaworowa wyrażają chęć kontynuowania tej współpracy.

Ponadto Zespół Szkół Zawodowych był bazą dla 80 dzieci na trzytygodniowym turnusie z Kazachstanu. W ramach ich pobytu organizowane były wycieczki turystyczne i lektorat języka polskiego.

Z kolei w Zespole Szkolnych Ośrodków Wychowawczych znaczna część wychowanków przebywa w zakładzie. Dla nich organizowany był 3 – tygodniowy biwak w Sta-

rym Lublińcu, tygodniowa wycieczka do Zakopanego, liczne wycieczki w okolice Lubaczowa oraz turnusy rehabilitacyjne w Iwonicy Zdroju.

W tegorocznych Powiatowych Zawodach Strażackich w Horyńcu wzięło udział 15-cie drużyn w tym cztery młodzieżowe chłopcy i dwie dziewczęce. Startujące w zawodach drużyny musiały wykonać bieg sztafetowy i ćwiczenia bojowe. Komisja sędziowska w klasie seniorzy I miejsce przyznała OSP w Załużu - 122,50 punktów, II miejsce OSP w Baśni Dolnej - 125,46 punktów i III miejsce OSP Oleszycze - 129,83 punktów.

W grupie młodzieżowej: - drużyny pożarnicze dziewcząt osiągnęły następujące wyniki:

I miejsce Stare Oleszycze 996,27 pkt., II miejsce Stare Sioło 866,42 pkt.

Drużyny pożarnicze chłopcy:

I miejsce Oleszycze 994,89 pkt., II miejsce Futory 931,01 pkt., III miejsce Baśnia Dolna 901,31 pkt., IV miejsce Cieszanów 863,81 pkt.

Po zakończeniu zawodów odbył się festyn w ramach, którego wystąpiły zespoły artystyczne GOK z Horyńca, kapela podwórkowa z Lubaczowa, orkiestra strażyacka z Suśca. Miała też miejsce aukcja prac malarskich z której dochód przeznaczony był na pomoc dotkniętych klęską żywiołową.

Swoje programy wyborcze reprezentowali kandydaci na parlamentarzystów Józef Michalik i Zdzisław Zadworny.

Eksmisja dla niepłatących

W czasach PRL gdy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zaczęto budować nowe osiedle mieszkaniowe przyszli lokatorzy wyszukiwali różnych możliwych zaświadczeń, argumentów aby otrzymać jak największe mieszkanie. Czynsz był niski i utrzymanie nawet dużego metrażu w tamtych realiach nie stanowiło problemu.

Rzeczywistość uległa zmianie w latach dziewięćdziesiątych. Czynsze poszły gwałtownie w górę, równocześnie realne dochody ludności uległy znacznemu zmniejszeniu. Pojawiło się bezrobocie, a dzieci z wielu mieszkań odeszły już w świat. W tej sytuacji wiele rodzin szczególnie w osiedlach mieszkaniowych w Narolu, Cieszanowie, Oleszycach chętnie zamieniłoby swe mieszkanie na mniejsze. Ale niestety nie ma na nie chętnych. Będąc na emeryturze nauczycielka z Cieszanowa bezskutecznie usiłuje swoje mieszkanie o powierzchni 90 m², którego czynsz wynosi ponad 400 zł zamienić na mniejsze.

W tej sytuacji wiele rodzin (szczególnie w tych gdzie są bezrobotni) nie stać na płacenie czynszu. Co gorsza liczba zalegających rośnie. Władze Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie nie mogą sobie jednak pozwolić na tolerowanie tego zjawiska. W konsekwencji gdy zaległości zaczynają przewyższać wkłady dochodzi do wyroku eksmisyjnego. W mijającym roku zapadło 12 takich decyzji (8 z Lubaczowa reszta z terenu), a dalszych 20 wniosków do eksmisji jest już przygotowanych.

M.W.

75 lat OSP w Starym Dzikowie

Niedziela 19 sierpnia była wielkim wydarzeniem w Starym Dzikowie. W dniu tym obchodzono 75-tą rocznicę powołania w tej miejscowości OSP. Po uroczystym nabożeństwie na którym dokonano poświęcenia sztandaru społeczeństwo wsi gminy, strażacy ze Starego Dzikowa oraz przybyła kompania OSP z Cieszanowa, przy dźwiękach orkiestry strażyackiej z Kańczugi udali się na stadion. Tu po odegraniu hymnu i wciągnięciu fagi na maszt, rozpoczęły się główne uroczystości. Prowadzący Tadeusz Jabłoński powitał przybyłych gości: prezesa Zarządu Powiatowego ZO SPRP, starostę Lubaczowskiego - druha Józefa Michalika, wice Prezesa Zarządu Powiatowego ZO SPRP, burmistrza Cieszanowa - druha Edwarda Dziadulę, wicestarostę Lubaczowskiego Adama Sobczaka, urzędującego członka Zarządu Powiatu, ceprezesa Zarządu Miejsko-Gminnego ZO SPRP Zdzisława Zadwornego, zastępcę Komendanta SP w Lubaczowie Kazimierza Hołubka, Dyrektora Biura Terenowego ZO SPRP w Przemyśle - druha Adama Szumęldę, wiceprezesa Zarządu Miejsko-Gminnego ZO SPRP przewodniczącego Rady Miejskiej w Cieszanowie Jana Pietrucha, burmistrza Miasta Lubaczowa Jerzego Zajacę, prezesa Zarządu Gminnego ZO SPRP dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Dzikowie - druha Leszka Króla, wójta Gminy Stary Dzików - druha Stanisława Zajacę, Przewodniczącego Rady Powiatu Lubaczowskiego Władysława Dropę, przewodniczącego Rady gminy Stary Dzików Adama Kopciuchę, sekretarza Gminy Stary Dzików Krystynę Jabłońską.

Po przedstawieniu gości druh Adam Szumęlda odczytał akt nadania sztandaru OSP w Starym Dzikowie przez Prezydium zarządu Wojewódzkiego ZO SPRP w Rzeszowie. Z kolei zaproszeni goście, zaśluzeni strażacy poproszeni zostali o wbicie symbolicznego gwoźdźca do drzewca sztandaru i do tablicy pamiątkowej. Następnie druh Edward Dziadula w imieniu Prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZO SPRP w Rzeszowie wręczył sztandar Prezesowi OSP w Starym Dzikowie Wiesławowi Zietkowi. W kolejnym punkcie nastąpiła dekoracja zaśluzonych strażaków, srebrnymi i brązowymi medalami za zasługi dla pożarnictwa. W okolicznościowych wystąpieniach wójt Stanisław Zajac, starosta Józef Michalik i zastępca Komendanta PSP w Lubaczowie Kazimierz Hołubka oraz zastępca Komendanta Powiatowego ZO SPRP Edward Dziadula, z uznaniem wrazili się o osiągnięciach w zaangażowaniu strażaków w zorganizowaniu dzisiejszej uroczystości. Przybyli na uroczystość kandydaci na parlamentarzystów Józef Michalik, Jerzy Zajac i Zdzisław Zadworny zaprezentowali swoje programy, natomiast Edward Dziadula zarekomendował nieobecnego na uroczystości Prezesa Zarządu Wojewódzkiego OSP w Rzeszowie - druha Janusza Koniecznego, który kandyduje do senatu z listy SLD.

W części artystycznej wystąpił zespół śpiewaczy "Dzikowanie" ze Starego Dzikowa oraz orkiestra OSP z Kańczugi.

M.W.

(ciąg dalszy ze str. 1)

POWIAT LUBACZOWSKI NIE JEST OD MACOCHY

Wystrzegam się więc dolewania oliwy do ognia. Ideę tę z pozytywnym skutkiem realizowałem w praktyce. W poprzedniej kadencji kierowałem bowiem miastem z koalicjantem z innej opcji.

Ponadto zostawisz postem skuteczność swojego działania upatrywałbym w tworzeniu lokalnego lobby, grupy nacisku, która w województwie, stolicy skutecznie zabiegałaby o interesy naszego terenu. Niestety do tej pory takiego podejścia nie było.

Cóż z tego, że powiat lubaczowski jako jeden z nielicznych ma w sejmiku wojewódzkim aż trzech radnych /AWS, PSL, SLD/ gdy jeden z nich z opcji rządzącej krajem, nie był i nie jest zainteresowany współdziałaniem. Oczywiście taka postawa jest na rękę władzom wojewódzkim.

Nie zapominajmy też o tym, że w naszym kraju, w tym i w Lubaczowie jak i w innych gminach jest coraz więcej ludzi wykształconych i ambitnych. Stanowią oni cenny kapitał, szkoda tylko że nie w pełni jest wykorzystany. Stąd skuteczność swego działania upatrywałbym również w mobilizowaniu tych ludzi do pracy twórczej na rzecz swoich środowisk.

L.Z.: Szanse wyboru na parlamentarzystę może pomniejszać fakt, że nie należy Pan do efektywnych mówców.

J.Z.: To fakt, że nie należę do "kogutów" którzy potrafią pięknie zapiać a świt może dla nich nie nadchodzić. Z takimi "oratoriami" ziemia lubaczowska już nie raz miała do czynienia. Zmora naszej rzeczywistości jest fakt, że ludzie dość częściej się porwają kaskadzie słów, czczą obietnicami, a później mają pretensje do całego świata, że nic nie zmieniło się na lepsze. Kieruję się żelazną zasadą odpowiedzialności za słowo. Nigdy nie rzucam słów na wiatr, nie serwowałem obietnic bez pokrycia. Inna rzecz że nie zawsze koniunkturalnie na tym dobrze wychodziłem. Ale za to mam olbrzymią satysfakcję, że mogę patrzeć ludziom w oczy. Dlatego moją zasadą jest jak najmniej słów, jak najwięcej dokonań.

L.Z.: Zmora powiatu nie tylko lubaczowskiego jest rekordowe bezrobocie?

J.Z.: Faktycznie bezrobocie to jedna z większych tragedii jaka może dotknąć człowieka. Brak pracy to nie tylko głód, dylemat czy kupić lekarstwo czy chleb, to także, a może przede wszystkim podeptanie godności ludzkiej. Klęska ta dotyczy szczególnie naszego terenu. Miasto jeszcze trzy lata temu miało bezrobocie rzędu 13%. Było to w czasach gdy krajem rządziła poprzednia koalicja, a dziś sięga ono w Lubaczowie aż 19%. Bieda wyciera w szpitalu, szkołach, na miejskich i wiejskich podwórkach. Jedną z dróg na łagodzenie skutków bezrobocia to zwiększanie udziału samorządów w wykorzystywaniu środków na aktywne formy jego zwalczania. Mam tu na myśli prace interwencyjne, publiczne w ramach których za czasów naszych rządów jed-

norazowo zatrudnianych było w mieście do 200 osób.

Warto przypomnieć, że przy aktualnym wzroście bezrobocia o 50%, nakłady na jego



Burmistrz z córkami: Moniką, Joanną i żoną Jolantą

zwalczanie są trzy razy mniejsze niż dwa lata temu.

Szansą w ograniczaniu tej plagi widzę też w rozwoju małych firm. Nie wszyscy wiedzą, że w Lubaczowie działa ponad 1600 podmiotów gospodarczych. Jak na 13 tysięczne miasto jest to liczba znacząca. Faktem jednak jest, że w ciągu ostatnich lat około 600 małych firm na skutek wysokich podatków, skomplikowanych przepisów, zawiesiło swą działalność. Uważam, że firmy zatrudniające minimum 10 osób przyjmujące kolejnego pracownika powinny być zwolnione od płacenia podatku i składek ZUS. Oczywiście firma, która zatrudniałaby 20 pracowników miała by powyższe uprawnienia do dwóch nowoprzyjętych.

Uważam jednak, że nie środki doraźne zdecydują ostatecznie o likwidacji bezrobocia, ale ożywienie gospodarcze, klimat do powstawania nowych firm i zakładów pracy. Warto tu powołać się na przykład Szwecji. W latach 70-tych kraj ten uporał się z wysokim bezrobociem gdyż jak powiedział premier Olof Palme "Szwecji nie stać na utrzymanie bezrobocia bo jest za biedna".

L.Z.: Powiat lubaczowski to również rolnictwo?

J.Z.: Zdecydowana większość mieszkańców powiatu żyje z rolnictwa i sytuacja ich jest wyjątkowo ciężka. Niektórzy z nich już idą na dno. Chłopi którzy kiedyś skutecznie oparli się kolektywizacji stoją obecnie przed daleko bezwzględniejszym wyzwaniem: nowoczesnie, prowadzoną na przemysłową skalę produkcją rolną. Pole winno dawać zysk. Tak dalej być nie może, że na wsi najbogatszy jest emeryt. Dlatego rząd poprzez odpowiednie ceny interwencyjne powinien gwarantować opłacalność produkcji rolnej na poziomie wynegocjowanym z organizacjami

producentów. Polityce tej winna towarzyszyć skuteczna ochrona polskich producentów rolnych.

Tymczasem powoli odchodzimy od spożywania naszego mleka a zaczynamy się odżywiać mlekiem unijnych krów, głównie zaś krów niemieckich. Wystarczy zajrzeć do pierwszego z brzegu sklepu spożywczego nie mówiąc już o marketach, aby się przekonać, że spożycie przetworów mlecznych z importu staje się w Polsce normalnością. W efekcie prawie o milion zmniejszyła się liczba dostawców mleka. Do alarmowego stanu spadło też pogłowie bydła.

Jak najszybciej winne być zmienione zasady skupu zbóż. Koncesje na ich nabywanie powinny być przyznawane firmom, które zagwarantują sprawny skup zbóż, szczególnie w warunkach nie najlepszej pogody. Nie może być tak, że nie przyjmuje się zboża rolnika które ma powyżej 14,5% wilgotności. W ten sposób tysiące ton zboża w kraju się marnuje i w efekcie uruchamiany jest jego import.

L.Z.: Mówiąc o rolnictwie nie sposób pominąć byłych PGR-ów?

J.Z.: Przez 17 lat zajmowałem się tymi gospodarstwami kierując jednym z nich. W 1990 roku z pobudek ideologicznych na PGR-y wydano wyrok śmierci. Ludzie skazani są tutaj na powolne konanie. Dramaty byłych załóg PGR bywają wręcz niewyobrażalne. Dlatego też uważam, że natychmiast należy wspomóc byłych pracowników rentami socjalnymi a ich dzieci stypendiami i posilkami w szkołach. Ponadto czas na prawne decyzje w myśl których ziemię i majątek po PGR-ach mogliby kupować lub wdzierżawiać tylko ci którzy zatrudniają ich byłych pracowników (np. na każde 100ha – dwie trzy osoby). Zachęta dla dzierżawców winne być ulgi podatkowe. Należy zatem określić stabilne zasady polityki rolnej, zaś państwo musi wziąć na siebie obowiązek organizatora przywracającego miejsc pracy również w PGR-ach. To będzie korzystniejsze niż dawanie zasiłków. Korzystniejsze dla państwa i ludzi.

L.Z.: Zazwyczaj bywa tak, że gdy miastem, gminą rządzi inżynier, kultura bywa traktowana po macoszemu?

J.Z.: Zupełnie mylne założenie. Nie będzie absolutnie żadnej przesady gdy powiem, że na polu kultury mamy o wiele większe osiągnięcia niż sąsiednie miasta tej rangi co Lubaczów. Mam świadomość, że aktywne życie kulturalne, bogata oferta placówek kulturalnych, organizacji i klubów sportowych to mniej złodziejstwa, chuligaństwa, to większa motywacja do pracy, do osiągnięć. Poza tym poprzez kulturę najpełniej można promować daną miejscowość, gminę, a przecież też nam o to chodzi.

Kultura w Lubaczowie to znany w kraju a nawet w świecie teatr MAGAPAR, to chór Canzone, który jest zdobywcą wielu wyróżnień na przeglądach i festiwalach, to mocne środowisko plastyczne, z którego np. Jan Szpyt miał

(ciąg dalszy na str. 4)

(dokończenie ze str. 3)

POWIAT LUBACZOWSKI NIE JEST OD MACOCHY

już wielokrotnie wystawy w renomowanych galeriach Europy, to Muzeum o znanym i cenionym w kraju dorobku naukowym i popularyzatorskim, to wreszcie MOK z bogatą bieżącą ofertą kulturalną i to nie tylko dla mieszkańców miasta. Swoją rangę ma też sport, szczególnie szkolny, którym objętych jest kilkadziesiąt młodych ludzi.

Będąc parlamentarzystą zabiegałbym o rozwój amatorskiego ruchu artystycznego, o to aby na wzór Lubaczowa, w każdej nawet najmniejszej miejscowości była oprócz telewizora jakaś oferta kulturalna.

L.Z.: Co u ludzi Pana najbardziej drażni?

J.Z.: Nie znoszę kameleonów, lokajskiej służalczości wobec każdej władzy, ludzi zmieniających poglądy jak rękawiczki. Jest to szczególnie obłudne, naganne i szkodliwe w przypadku osób piastujących różne funkcje publiczne. Przykładów w tym względzie nie brakuje na naszym podwórku. Ktoś np. wczoraj był liderem Solidarności a dziś jest w partii do niej opozycyjnej, albo odwrotnie bo liczy na określone profity. Oczywiście bycie sobą wymaga czasem odwagi, ryzyka. Stąd łatwiej być figurantem. Ale za to tym bardziej cenię ludzi pryncypialnych wiernych swym ideałom poglądom których stać na bronienie swych racji.

L.Z.: Przez niektóre środowiska katolickie z pewnym niepokojem upatrywana jest ewentualność objęcia przez lewicę władzy?

J.Z.: Lubaczowa to nie dotyczy. W mieście tym burmistrz z lewicowej opcji już drugą kadencję sprawuje swój urząd i nie sądzę aby środowiska katolickie na naszym terenie miały z tego powodu jakieś zastrzeżenia. W pełni doceniamy wychowawczą i społeczną rolę kościoła. To my nadaliśmy honorowe obywatelstwo kardynałowi Marianowi Jaworskiemu. Czyńcie to mieliśmy również na uwadze jego wkład w tworzeniu sprzyjającego klimatu do współpracy polsko-ukraińskiej. Honorowe obywatelstwo nadaliśmy również kanonikowi Stanisławowi Skorodeckiemu byłemu proboszczowi Parafii Mikołaja.

L.Z.: Wyborca z poza Lubaczowa może mieć obawy, że burmistrz zostawszy postem będzie zabiegał przede wszystkim o interesy miasta?

J.Z.: Pracowałem w wielu instytucjach poza miastem i chyba nikt nie odczuwał abym kogoś preferował. Pamiętać też należy, że życie gospodarcze i społeczne funkcjonuje na zasadzie naczyń połączonych. Gdybym przykładowo przyczynił się do powstania w Lubaczowie zakładu produkcyjnego, to przecież korzystaliby z niego nie tylko ludzie z Lubaczowa ale również z całego powiatu.

L.Z.: Jaką plagę społeczną uważa Pan za najbardziej naganną?

J.Z.: W moim przekonaniu to korupcja i tawarzystwo je rozwarstwienie społeczne, które rośnie w nieprawdopodobnym tempie. W efekcie wytworzyła się przepaść przerażających nierówności między bogatymi a biednymi. Głównymi odbiorcami dochodu narodowego jest wąska grupa społeczna licząca 200 – 250 tys. osób. Równocześnie GUS podał, że aż 25% Polaków żyje na poziomie minimum socjalnego z tego 16% znajduje się poniżej tej granicy. W odniesieniu do wsi dane te wyglądają jeszcze bardziej dramatycznie. Procesom tym towarzyszy korupcja na niespotykaną skalę. Nie ma dosłownie tygodnia w którym media nie donosiłyby o kolejnej

wielkiej aferze. Korupcji należy wypowiedzieć totalną wojnę. Przykład winni dać politycy. Dlatego też wypowiadam się za tym aby ludzie przy władzy pokazali swe kieszenie. Na szczęście możemy stwierdzić, że rażących przypadków korupcji nie mamy na naszym terenie.

L.Z.: Szansa dla powiatu to bliskość granicy?

J.Z.: Bliskość granicy jest dla nas ważnym atutem. Stwarza ona bezpośrednie warunki do wymiany handlowej, gospodarczej, kulturalnej. Stąd nasza współpraca z Jaworowem i Rawą Ruską, ale też z dalekim Tostedt spod Hamburga. Droga do europejskiej integracji należy otwierać szerzej, także dosłownie. Trzeba przyspieszyć budowę autostrad, w tym A-4, która dla obecnych strategów absurdalnie ma się kończyć w Tarnowie zamiast biec przez Korczową do Kijowa. Należy zbliżać sąsiadów poprzez otwieranie kolejnych przejść granicznych w tym i w Budomiu-

rze. Nie wolno też dopuścić do zawieszenia linii kolejowej Bełzec – Przeworsk. Żywie przekonanie, że mimo peryferyjnego położenia powiat można przybliżyć światu.

Dodam, że szansa dla powiatu to również turystyka. Nasz powiat to piękna kraina tylko wciąż dla kraju nie odkryta.

L.Z.: Dziękujemy za rozmowę. Życzymy Panu, aby marsz do ludzkich serc i sumień był zwycięski.

Rozmawiała Lidia Zakrzewska

Jerzy Zajac, lat 55, kandydat na posła z listy SLD (lista nr 1). Absolwent Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Pracował w administracji państwowej i spółdzielczej oraz w PGR (dyktor). Drugą kadencję jest radnym SLD i burmistrzem Lubaczowa.

KLĘSKI ŻYWIŁOWE W NADLEŚNICTWIE NAROL

Przez ostatnie trzy lata lasy Nadleśnictwa Narol nawiedzają nie spotykane dotąd klęski żywiołowe. W dniach 19 – 21 kwietnia 1999r. miały miejsce gwałtowne opady śniegu. Ciężar białego puchu rzędu 100 – 150 kg na koronach już ulistnionych brzoź i sosen spowodował masowe ich wyłamanie. Występowały wówczas sytuacje wręcz lawinowe. Jedno łamiące się drzewo pociągało za sobą złamanie kolejnego. W ten sposób padały całe drzewostany, których powierzchnia sięgała 8 – 10 ha. Nie brakowało i oczywiście złamań pojedynczych drzew. Dotykały one wówczas najbardziej dorodnych koron olch i sosen. Listopadowe opady śniegu można uznać – mówi nadleśniczy Szczepan Okruch - za największą klęskę w historii Nadleśnictwa w Narolu. Jeszcze do tej pory usuwane są szkody po tych klęskach. Zniszczeniu uległo wówczas 40 tys. m³

Gwałtowne opady śniegu mają też miejsce jesienią 1999 roku. Olbrzymie straty rzędu 160 tys. m³ wystąpiły wówczas w Leśnictwie Ruda Różaniecka, Huta Różaniecka, Lubliniec, Gorajec, Chotylub. Niepomyślny dla lasów jest również rok 2000. Kwietniowa burza niszczy 5 tys. m³ drzew.

Najgorsze dopiero miało nadejść. Niewyobrażalne spustoszenie spowodowała burza gradowa, która miała miejsce 8 lipca br. Uszkodziła ona drzewostan (aparatury asymilacyjny drzew) na powierzchni 2000 ha w 70% obłamaniami uległy gałązki sosny i w 100% olchy.

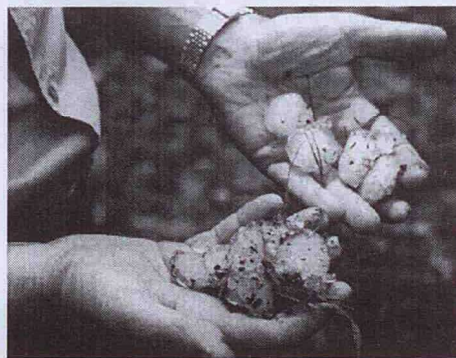


Ponadto zniszczeniu uległo 100 ha upraw leśnych. Największym nieszczęściem dla Nadleśnictwa Narol były straty w szkółce w Łóczy. Masowym oblamaniami, bowiem uległy pączki szczytowe, poobijane strzałki sadzonek. Uszkodzeniu uległo, aż 3 miliony sadzonek. Tym samym została zmarnowana 4 letnia produkcja szkółkarska i będzie ona musiał być zakupiona w innych nadleśnictwach.

Skutki wymienionych klęsk będą odczuwalne nawet przez kilkadziesiąt lat. Niezbędne będą olbrzymie nakłady aby je usunąć. Działania nadleśnictwa koncentrują się na usunięciu i sprzedaży uszkodzonego surowca, wyremontowaniu dróg zniszczonych przez burzę, przystąpienie do regulacji stosunków wodnych jak też na powtórnych zalesieniach, powstałych po wycinkach wyłamań polan.

Warto przypomnieć, że lasy Nadleśnictwa w Narolu, wchodzące w skład Południowo-Roztoczańskiego Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej słyną z najbogatszego drzewostanu. Na jego terenie znajdują się różnorodne gleby, co z kolei stwarza odpowiednie warunki rozwoju dla wielu gatunków drzew. Mamy tu więc drzewostany bukowe, sosnowe, lasy olchowe. Natomiast jodły osiągają tu rzadko spotykaną wysokość 45 metrów. Równocześnie na tym terenie znalazł dla siebie odpowiednie warunki życia orlik, bielik, cietrzew, gluszek. Tutaj tylko człowiek może zagrozić egzystencji tych pięknych ptaków.

Marek Wrzosek



MATURE ZDAWALI PRZED PÓŁWIECZEM

W powojennej historii Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, aż 53 roczniki maturzystów opuściło jego mury. Wielu z nich spotykało już się po pierwszy, drugim dziesięcioleciu, po czym kontakty się urywały. Chlubnym wyjątkiem są maturzyści z 1951 roku, którzy spotykają się już po raz czwarty. Kończąc szkołę rozspali się jak szklane paciorki naszyjnika. Na zew apelu wysłanego przez Leona Szpyta "spotkajmy się jeszcze raz" przyjechali do Lubaczowa z różnych stron kraju a nawet świata.

Maturę w 1951 roku w dwóch równoległych klasach zdawało siedemdziesięciu uczniów. Niemiłosierny czas wykruszył z ich szeregów aż dwudziestu. Ale za to czterdziestka przybyła na koleżeńskie spotkanie. Przyjechali do Lubaczowa nawet zza oceanu, z najbardziej oddalonych miast w kraju. Zawiodły tylko osoby z samego Lubaczowa.

Czwórka absolwentów Jan Mach, Zdzisław Daraż, Władysław Żuk z Leonem Szpytem na czele z wielkim zaangażowaniem zabrała się do organizowania koleżeńskiego zjazdu. Do wszystkich absolwentów zostały skierowane listy i co bardzo cenne żaden z nich nie pozostał bez odpowiedzi. Byli uczniowie z wielką radością zgłaszali swój akces przybycia. Co niektórzy tylko z przykrością informowali, że ze względu na stan zdrowia nie będą mogli wziąć udziału w zjeździe.

Zjazd rozpoczął się spotkaniem w Liceum a następnie nabożeństwem odprawionym przez ich szkolnego kolegę Tadeusza Rudnika przybyłego aż ze Stanów Zjednoczonych. Po nabożeństwie był czas na pierwsze rozmowy i spotkania. Witali się jak bracia i siostry, którym po długiej rozłące przyszło się spotkać. Padali sobie w objęcia a w ich oczach były łzy wzruszenia.

Gdy odżyły szkolne przyjaźnie wszyscy w autokarze udali się do Nowin Horynieckich gdzie odwiedzili kapliczkę św. Antoniego, którą większość zobaczyła po raz pierwszy, a która miała się stać symbolem ich rodzinnych stron. Był to trzeci powojenny rocznik. Różnice wieku sięgały wśród nich do sześciu lat. W szkolnych ławach zasiedli ludzie o bogatych, zróżnicowanych biografiach. Doskonale pamiętali oni 1939 rok, ciemne lata okupacji sowieckiej i niemieckiej, zbrojne akcje UPA, koniec wojny jak też pierwsze lata stalinowskie. Wojna jak pług przeorała ich charaktery. Świeże były dla nich relacje rodziców o trudnym dostępie do nauki w czasach przedwojennych, dlatego potrafili oni w pełni wykorzystać szansę kształcenia jakie otworzyła przed nimi nowa rzeczywistość. Uczyli się zapamiętali, zawzięcie, chociaż wielu z nich musiało czas nauki dzielić na pracę w polu jak też na odległe dojazdy czy też dorabianie na własne utrzymanie.

Każdy z nich trafił do szkoły z bagażem własnych doświadczeń i przeżyć, którymi dzielili się z innymi. Oto Emilia Dziad (obecnie Czajka) miała za sobą wywózkę na Sybir a później z żołnierzami Władysława Andersa trafiła na Bliski Wschód. W klasie była cisza jak makiem zasiał gdy ona w czasie nie realizowanej lekcji dzieliła się wspomnieniami ze swoich przeżyć.

Jeszcze bardziej tragiczne przejścia za sobą miał Jasio Mach, którego ojciec został zamordowany w Katyniu, natomiast matka i brat umarli na Sybirze. On sam zaś, poprzez Iran, południową Afrykę, Anglię wrócił do Polski dopiero w 1948 roku.

Co niektórzy więc już jako chłopcy zdani byli wyłącznie na siebie, inni nie mieli jednego z rodziców. W tym względzie byli zupełnie niepodobni do dzisiejszych roczników maturzystów, których życiorysy niemalże można przepisywać przez kalkę.

I może właśnie to doświadczenia wojenne spowodowały, że uczniowie tworzyli silnie

organizowane w Harcówce przy obecnej ulicy Wyszyńskiego. Do dyspozycji uczniów był jeden pokój, w którym w sobotnie wieczory spotykali się uczniowie. Tu zazwyczaj Eugeniusz Szpyt lub Stanisław Jagodziński przygrywali na akordeonie albo Mieczysław Piątek na skrzypcach. Popularny był sport. Na tym polu wyróżniał się szczególnie Zdzisław Daraż, Stanisław Buczek, Tadeusz Kwaśnicki.

Znane były szkolne miłości. Wiesława Bauman darzyła uczuciem Jurka Sitarza. Ale Sitarza uwiodła Stefa Osiewicz. Z kolei Jasia Macha, który mieszkał u wuja arcybiskupa wielką miłością była Hanna Swoboda. Ale Jasio Mach



związane emocjonalnie kręgi koleżeńskie i znani byli z wysokiego poczucia odpowiedzialności za koleżanki i kolegów. Nie przypadkowe zawarte wówczas przyjaźnie przetrwały nawet półwieczną próbę czasu i dawne szkolne koleżanki Irena i Klaudia czy Stasia, Marysia i Fela na zjeździe znowu usiadły obok siebie.

Szkola oprócz budzenia zachłannego głodu wiedzy uczyła kultury współżycia, dawała młodym ludziom ogląd towarzyską. Nie było też podziałów na lepszych i gorszych, na tych ze wsi i z miasta, z rodzin inteligenckich i chłopskich. Kadre pedagogiczne należały słowa uznania, że wszyscy czuli się tu jak w jednej wielkiej rodzinie. Przez całe życie też pozostali wierni ideałom wyniesionym ze szkoły. Mieli ambicje wykonywać swój zawód jak najlepiej. Nikt nie sprzeciwiał się dobremu obyczajom. Nikt za żadną koleżankę czy kolegę nie musiał się wstydić.

Należy pamiętać, że nauka przebiegała w specyficznym klimacie społecznym i politycznym lat powojennych. Mocny akcent kładziony był na uspołecznianie uczniów. W szkole działał folklorystyczny i recytatorski zespół, który z występami wyjeżdżał do Cieszanowa, Oleszyc, Narola. Młodych ludzi angażowano również do sadzenia lasu, prac w PGR, budowy stadionu. Kwitło życie towarzyskie, modne były zabawy kociolionowe organizowane przy okazji Mikołajek. Wielką popularnością cieszyły się potańcówki or-

ganiowane w Harcówce przy obecnej ulicy Wyszyńskiego. Do dyspozycji uczniów był jeden pokój, w którym w sobotnie wieczory spotykali się uczniowie. Tu zazwyczaj Eugeniusz Szpyt lub Stanisław Jagodziński przygrywali na akordeonie albo Mieczysław Piątek na skrzypcach. Popularny był sport. Na tym polu wyróżniał się szczególnie Zdzisław Daraż, Stanisław Buczek, Tadeusz Kwaśnicki. Z sentymentem absolwenci wspominają kadre pedagogiczną. W ciągu czterech lat nauki mieli aż dwóch dyrektorów Jana Karczmarskiego i Włodzimierza Czarneckiego, który był wychowawcą jednej ich klasy. Wychowawczynią drugiej i zarazem nauczycielką łaciny i matematyki była Helena Ciećkiewicz z Cieszanowa. Leon Szpyt w towarzystwie Jasia Macha i Władysława Żuka złożyli jej wizytę. Zjawili się z kwiatami i życzeniami. Pani Helena była wzruszona i życzyła swoim byłym uczniom spotkania za 20 lat!

Chemii uczył późniejszy dyrektor zawodówki Michał Pióro, Marian Szabatowski z Cieszanowa, podkochujący się w uczennicach, uczył łaciny. Historyk Tadeusz Kucikiewicz dziejów ojczystych uczył z przedwojennego podręcz-

(ciąg dalszy str. 6)

(dokończenie ze str. 5)

MATURE ZDAWALI PRZED PÓŁWIECZEM

nika. Uczniowie z sentymentem wspominają też polonistkę Franciszkę Wolańczyk.

Zapał do nauki towarzyszył uczniom nie tylko w liceum. Szkoła rozbudziła w nich ambicje do dalszego kształcenia się. Aż 80% z nich ukończyło studia wyższe. Najwięcej, bo 18 wybrało uniwersytety albo uczelnie pedagogiczne, 15 z nich zostało lekarzami, siedmiu inżynierami. Natomiast tylko dwóch zawód prawnika i dwóch zostało księżmi.

W plejadzie ponad siedemdziesięciu maturzystów szczególnie znany jest Zdzisław Daraż z Rzeszowa, który wciąż z rodzinnym miastem utrzymuje żywy kontakt. Po studiach rozpoczyna pracę w macierzystej szkole. Jego pasją było harcerstwo. Dokonania kierowanej przez niego organizacji musiały być imponujące skoro powołano go na komendanta Hufca Rzeszowskiego.

Później przez kilkanaście lat pełni funkcję dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej oraz naczelnego redaktora miesięcznika "Profile". A aktualnie po przejściu na emeryturę już drugą kadencję jest radnym Rady Miasta i naczelnym redaktorem "Echa Rzeszowa". A w samym Lubaczowie nawet powieście postacią szczególnie znaną, głównie wśród starszego pokolenia jest długoletni szef służby weterynaryjnej, jeden z głównych organizatorów zjazdu – Leon Szpyt. Swoją zawód traktował jak misję społeczną. Stałe się dokształcał i dlatego w swoim zawodzie stanowiąc niewątpliwie autorytet.

W Horyńcu w zajeździe u "Flisa" towarzyskie spotkanie od wczesnych godzin popołudniowych przeciągnęło się długą noc. Były wspomnienia, piosenki z dawnych lat, tańce, a w dniu następnym spotkanie w Domku Myśliwskim w Podemsczyźnie Najsmutniejsze są chwile rozstań. Absolwenci sprzed półwiecza żegnali się z wielkim rozrzewaniem. Wszyscy obiecywali sobie, że znowu spotkają się za pięć lat.

Marian Ważny

Absolwenci uczestniczą w zjeździe

Bednarz Wojciech, Bauman Wiesława, Baska Józefa - Gurgacz, Czajka Emilja - Dziad, Daraż Zdzisław, Furgała Janina - Markiewicz, Gosławska Weronika-Salwach, Gerlach Kazimiera Klimek, Habała Kazimierz, Janczura Feliks, Kozłowski Jan, Leja Wiesław, Lewkowicz Teresa - Kuźniar, Łukasiewicz Kazimierz, Lelyk Julian, Maternowska Klaudia - Węgrzyn, Mazgał Stanisława - Wróblewska, Misztal Aniela Kozyska, Mach Jan, Melech Jan, Mazurkiewicz Bożena - Jazienicka, Ogryzło Roman, Ogryzło Wanda - Segą, Piotrowska Maria, Piątek Weronika - Zuchowska, Rudnik Tadeusz, Sawiński Roman, Stelmach Antoni, Szafranski Andrzej, Szpyt Leon, Trypka Kazimiera - Florkow, Urban Felicja - Argasińska, Wisniowski Adam, Wis Zuzanna - Szpyt, Zawitkowski Józef, Zaleszczyk Irena - Kisiel, Zarzycki Tytus, Żuk Władysław, Kuc Marian

Augustyn Baran

POKŁADZINY

Żar końca lata. Nie wiadomo, ile stopni w cieniu, bo nie ma cienia. Wypalony.

I w ten żar wlewa się i przepełnia go huk wesela. Chłopskiego? Nie ma już chłopskich weseli. Synowie i córki ostatnich chłopów w społeczno – gospodarczym krajobrazie wsi również nie są chłopami. Ani rolnikami. Więc kim?

To wiejskie wesele. Huczne. Strojne. Bogate. Sama tylko kapela zwana "orkiestrą" – 12 stów. Wódka wyborowa. Jałowice, świnie, ciacha na stół! Kilkanaście polonezów i peugot'ów i dwa autobusy gości. Aż ciemno, aż szaro w środku od białych koszul.

- Dziesięć tysięcy pięknie – mówią. – Ale raz się człowiek żeni!

- Nie bądź takim pesymistą – powiedziałem, machnąwszy ręką.

W tym pożarze lata przypomina się część starego wesela, zwana "pokładzinami". Tak stara, że jej opisy ukrywają się w XVIII wieku. I jakież było moje zdziwienie, gdy od miejscowych usłyszałem, że było, było, panie, coś takiego.

To "coś takiego" polegało na tym, że po powrocie pary młodych ze ślubu w kościele zamykano ich w oddzielnej komorze, starannie wysprzątanej, gdzie mieli spełnić – po raz pierwszy – małżeńską powinność. Po tym fakcie, matka panny młodej pokazy-

chwili podwórzu zasłane było strzechą. Goście rozpędzeni. Ruina...

Również najstarsi we wsi pamiętają, że bito na moście publicznie te, które przed ślubem puściły się... A nawet, którą to ostatnio bito... Ale, dajmy temu spokój.

Goście wsiadali do podstawionych autobusów. Panna młoda, bardzo poważna, gramoliła się do przystrojonego poloneza. – Wychodzi za mąż z miłości – mówi jakaś baba, również podpatrująca wesele.

- Teraz wszystko z miłości... – użala się druga. – A dawniej to trzeba było mieć morgi, żeby wyjść za mąż. Inaczej – cnota rdzewiała.

- Odjeżdżają. Spaliny długo wiszą na ulicy wsi. Ale zrywa się wiatr. Patrzą na niebo: pierwsza chmura i już następna. I wkrótce poważna ciężka wał chmurzyśk sunie od zachodu w kształcie mamuta. Dobrze, że nigdzie nie jadą. Że tu wszystko przepięknie, przejedzą. Taki mały "potlacz" raz w życiu potrzebny.

A czy warto gdziekolwiek jechać? – myślę sobie. U nas dość głowę podnieść – ileż to widoków!

Augustyn Baran

Listy...

Wesele u brata pod budą. Obok podłoga dla tańczących i stanowisko dla zespołu muzycznego. Stanowiła go czteroosobowa grupa młodych muzyków z gitarami elektrycznymi, perkusją i oczywiście wzmacniaczami najwyższej mocy.

No i zaczęło się! Gdy tylko chwycili za instrumenty rozległ się jeden potężny huk. O żadnej rozmowie nawet z najbliższym sąsiadem nie mogło być mowy. Oczywiście buda niemal momentalnie została wymieciona z ludzi młodych, którzy w rytm granych melodii rozpoczęli tańce. Trzeba przyznać, że Młodzi byli w swoim żywiole i bawili się świetnie.

Zapomniano tylko o starszej generacji, która nie mogąc nawet rozmawiać zajęła się coraz częstszym wznoszeniem kielichów. Bywam i na innych weselach. Stąd wiem, że może być inaczej. Oto na jednym z nich zespół muzyczny (z tym że starsi panowie) znalazł złoty środek: dwa, trzy kawałki dla młodych i dwa, trzy kawałki dla starszych. Zauważałem wówczas, że gdy leciała melodia "Z tamtej strony Wisły" to oprócz starszych i młodzi tańczyli.

Wiem, że mój pogląd jest nie popularny. Gdy na ten temat rozmawiam ze swoimi dziećmi mówią, że jestem człowiekiem starej daty. Uważam jednak, że bez porównania o wiele więcej uroku, piękna ma zabawa, na której leżą walce, tanga, fokstroty.

Buczek Tadeusz
Oleszyce



wała gościom ślady czystości. Panna młoda była dziewczą. I bawiono się wedle możliwości. U bogatych kmieci nawet cały tydzień.

Jeżeli jednak okazało się, że wianek panny młodej był wcześniej naruszony – stronnicy pana młodego zaczęli demolować weselną chatę. Szły o ziemię naczynia, pryskały po kątach skorupy garów z kwaśnym mlekiem, kaszą, pękaly z hukiem belki. Łamano sprzęty, wylatywały okna i drzwi z zawiasami. Gdy już wszystko poszło w drobniak wdrapywano się na dach i po



BLISKO LUDZKICH SPRAW

Przyjdzie dzień, w którym padnie komunizm i imperializm sowiecki. Powstanie do życia Polska wolna i niepodległa. Nie wiem, kiedy dzień ten nadejdzie, ale wiem, że nadejdzie i wiem również, że w tej Polsce znowu silny ruch ludowy, oparty o idee, zaprawione w walce i ofiarne rzesze swoich wyznawców, dopilnuje by wreszcie z jego cierpień, ofiar i walki zrodził się i utrzymał na stałe w Ojczyźnie ustroj demokratyczny, oparty o wolność i godność człowieka, o panowanie prawa i sprawiedliwość społeczną.

*Stanisław Mikołajczyk
Waszyngton, sierpień 1952 r.*

Pragnienie prezesa PSL i premiera Stanisława Mikołajczyka spełniło się. Polska jest krajem wolnym i demokratycznym. Jednocześnie nadszedł czas wielkich zagrożeń. Ubóstwo, bezrobocie, brak nadziei na zmiany powodują głębokie rozczarowanie.

PSL proponuje budowanie takiego ustroju gospodarczego państwa, którego **podmiotem jest człowiek. Nasza wizja to społeczna gospodarka rynkowa, która daje nadzieję na poprawę trudnej sytuacji gospodarczej w Polsce.**

Chcemy państwa opartego na podstawach ludowych, narodowych i chrześcijańskich. Będziemy popierać taką polityczną, gospodarczą, etyczną i duchową koncepcję państwa, która oparta jest na poszanowaniu praw i godności człowieka, tolerancji, demokracji, wzajemnej odpowiedzialności i współpracy, a także na pełnym uwzględnianiu wartości chrześcijańskich stanowiących wartości etyczne i religijne oraz kulturowe korzenie naszego społeczeństwa.

Nie godzimy się na to, ażeby Polska była czyjaś własnością. Stawiamy pytanie, **jaka Polska będzie w przyszłości?** Społeczeństwo nie może być coraz bardziej rozczarowane i zawiedzione. Odepchnięcie tysięcy ludzi od udziału w społecznym podziale pracy, niszczyielski stosunek do dobra narodowego, nie prowadzi do poprawy bytu, ale do patologii w procesach przekształceń naszej gospodarki.

Pogłębiająca się przepaść pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy mieszkańcami wschodnich i zachodnich regionów Polski, pomiędzy pracownikami

sektorów gospodarki, pomiędzy emerytami, wzmacnia strach przed przemianami, opór wobec nowego, powoduje zasklepianie się w obrębie własnego losu. Wszyscy Polacy mają prawo korzystać z demokracji, z rządów prawa, z owoców gospodarki. Jesteśmy przeciwni tworzeniu nowych podziałów: na tych, którym się powiodło, i na tych, którzy niechcący stali się ofiarami dokonujących się przemian. Polityka wyrównywania szans rozwoju prowadzi do wspierania drobnych właścicieli i ludzi pracy najemnej.

Nie można rozwijać człowieka i społeczeństwa bez edukacji. Społeczeństwo wykształcone lepiej rozumie granice tolerancji, wolności, demokracji, ale też odpowiedzialności. Przyszłość to społeczeństwo wiedzy otwarte na postęp naukowy i przemiany cywilizacyjne.

W naszej rozwadze kryje się dojrzałość Polskiego Stronnictwa Ludowego. Tylko tak działając obecnemu i przyszłemu pokoleniu możemy zaoferować drogi do zbudowania Polski na miarę ich oczekiwań i marzeń. Nie jest to łatwe. Nasz program pokazuje jednak, że jest to możliwe.

Kandydaci na parlamentarzystów
z powiatu lubaczowskiego

Zbigniew Słotwiński
Józef Michalik
Zdzisław Zadworny

PSL - lista Nr 6

Komitet Wyborczy PSL, Warszawa ul. Grzybowska 4



Kandydat do Senatu RP

Zbigniew Słotwiński

Lat 48, żonaty, troje dzieci, mieszkam w Lubaczowie. Wykształcenie - technik meliorant. Prowadzę gospodarstwo rolne o pow. 51 ha a także zajmuję się handlem artykułami przemysłowymi. Od wielu lat działam w strukturach samorządu osiedlowego i pracowniczego. Jestem członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego od 1973r.

Aktualnie pełnię funkcję Wiceprezesa Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lubaczowie i Członka Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie. W 1996r zostałem wybrany Prezesem Przemyskiej Izby Rolniczej, a od 1999r jestem Prezesem Podkarpackiej Izby Rolniczej w Boguchwale.

Ponadto:

- Radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego,
- Członek Regionalnego Komitetu Sterującego przy Marszałku ds. Rozdziału Środków Pomocowych i Przedakcesyjnych,
- Członek Rady Doradczej Agencji Rynku Rolnego w Warszawie,
- Członek Zarządu Krajowej Rady Izb Rolniczych.

Dla zgłębienia aktualnych wymogów związanych z integracją Polski z Unią Europejską ukończyłem roczne Studium w zakresie Prawa Rolnego i Integracji z Unią Europejską przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Działalność społeczną ukierunkowuję na reagowanie na nieprawidłowości jakie są dziełem aktualnie rządzących i lansujących politykę rolną. Dążę do rozwiązywania problemów związanych z organizacją skupu pól rolnych. Dzięki osobistemu zaangażowaniu wielu rolników odzyskało należne - zaległe płatności za zboże, buraki cukrowe, rzepak itp. Umowa układowa Cukrowni Przeworsk z wierzycielami, powstanie Spółki HORTINO, powołanie Spółki Centrum Rolniczo-Handlowego - Wschodni Rynek Hurtowy przejęcie upadłych PZZ Jarosław oraz uruchomienie skupu zbóż w tych zakładach zostało zrealizowane dzięki mojemu ogrom-

nemu, bezpośredniemu zaangażowaniu. Mam pełną świadomość, że nie wszystkie problemy można rozwiązać na szczeblu lokalnym czy regionalnym. Wiele problemów wymaga dobrych rozwiązań ustawowych. Dlatego też postanowiłem kandydować na Senatora Rzeczypospolitej Polskiej.

Jako Senator RP dążyć będę do:

- naprawy źle przeprowadzonych reform,
- ożywienia polskiej gospodarki poprzez wspieranie rodzimych przedsiębiorstw,
- przywrócenie opłacalności produkcji rolnej,
- zmniejszenia bezrobocia,
- zwiększenia środków dla samorządów,
- zwiększenie środków na oświatę, służbę zdrowia.

Jako parlamentarzysta od rządu RP wymagać będę:

- szybkiego wdrażania instytucjonalnych mechanizmów warunkujących możliwość objęcia polskiego rolnictwa Wspólną Polityką Rolną,
- maksymalnego wykorzystania przez Polskę przedakcesyjnych środków pomocowych dla obszarów wiejskich i zapewnienia społecznego nadzoru nad ich dystrybucją w celu wyeliminowania uznaniowości i korupcji,
- udzielania pomocy rolnikom w zakresie organizowania się gospodarczego i odbudowania branżowych powiązań z przetwórstwem i handlem,
- maksymalnego zaangażowania się w tworzenia na wsi warunków do powstawania nowych miejsc pracy poza rolnictwem jako faktycznej a nie tylko deklarowanej alternatywy dla pracy w gospodarstwach rolnych.

Mam pełną świadomość, że integracja Polski z strukturami Unii Europejskiej jest szansą na zakończenie politycznych podziałów

Europy i znalezienia dla Polski godnego, odpowiadającego jej aspiracjom i potencjałowi miejsca wśród rodziny narodów europejskich.

Uważam jednak, że integracja z Unią Europejską możliwa jest jedynie przy spełnieniu szeregu warunków. Do najważniejszych należy:

1. objęcie polskich rolników wszystkimi mechanizmami wsparcia wynikającymi ze Wspólnej Polityki Rolnej na zasadach takich samych, jak dla wszystkich rolników w Unii Europejskiej,
2. uwzględnienia dla Polski w negocjacjach z UE kwot produkcyjnych dla poszczególnych produktów rolnych na poziomie wynikającym z naszego potencjału produkcyjnego,
3. integracja rolnictwa powinna odbywać się bez jakichkolwiek okresów przejściowych,
4. negocjacje akcesyjne w zakresie rolnictwa prowadzone przez Rząd RP powinny odbywać się przy udziale organizacji rolniczych,
5. ostateczną decyzję o przystąpieniu do Unii Europejskiej powinno podjąć społeczeństwo w drodze referendum.

O realizację powyższych warunków zabiegam jako Radny Sejmiku Wojewódzkiego, jako Prezes Podkarpackiej Izby Rolniczej i będę zabiegał jako Senator RP - ku pomyślności wsi, rolników i społeczeństwa mojej Ojczyzny.

Zaufajcie mojemu programowi poprzez oddany głos na moją osobę w wyborach do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Jestem z Ludźmi i dla Ludzi.

Zbigniew Słotwiński





Kandydat na posła Józef Michalik Nr 5 na liście PSL

Lat 47, urodzony w Lubaczowie, Starosta lubaczowski. Wykształcenie wyższe ekonomiczno-rolnicze. Żonaty 4 dzieci, żona Agnieszka nauczycielka.

Studia podyplomowe: z zakresu prawa wspólnotowego ukończone na PAN w Warszawie i z zakresu europeistyki ukończone na UMCS i WSP w Rzeszowie we współpracy z Paryskim Uniwersytem "Saint Denis".

Członek Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego i Prezes Zarządu Powiatowego i członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego PSL.

Prezes Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Lubaczowie.

W latach 1993-1997 poseł na Sejm RP - praca w Komisji Budżetu i Finansów.

Byłem i jestem przeciwnikiem liberalnej polityki gospodarczej, która była realizowana przez AWS i UW i doprowadziła w ciągu czterech lat do upadku gospodarczego Polski; katastrofy finansów publicznych i niekontrolowanego wzrostu biedy i bezrobocia.

Jako kandydat PSL proponuję Polsce społeczną gospodarkę rynkową, która daje nadzieję na poprawę trudnej sytuacji gospodarczej w Polsce.

Mówię wyraźnie: "Czas aby Państwo Służyło Ludziom".

Chcę realizować hasło PSL "Blisko ludzkich spraw".

Jestem zwolennikiem takiej polityki rozwoju obszarów wiejskich we współczesnej Polsce, gdzie współpracować powinny ze sobą: agendy powiatowe, samorządy, partie polityczne jak też organizacje pozarządowe, fundacje i stowarzyszenia. Bardzo istotny w tych sprawach jest udział Kościoła. Inaczej mówiąc polityka rozwoju obszarów wiejskich musi stać się przedmiotem ogólnonarodowego przedsięwzięcia. Innej drogi dla Polski nie ma. Głosi to od dawna Polskie Stronnictwo Ludowe. Tym zasadom byłem wierny, jako poseł w latach 1993-1997.

W okresie kiedy byłem posłem wspólnie z innymi parlamentarzystami z PSL wprowadziłem do planu sprawę inwestycji centralnych budowę szpitala w Lubaczowie, Przemyślu,

budowę ujęcia wody dla Przemyśla i Jarosławia oraz budowę przejścia granicznego w Korczowej i rozbudowę w Medyce.

Przyczyniłem się do pozyskania dodatkowych środków finansowych na:

- ujęcia i stacje uzdatniania wód w Wietlinie, Kobylnicy Wołoskiej, Bukowinie koło Korzenicy,

- wodociągi w Nowej Grobli, Bihalach, Czerniawka i gminie Wielkie Oczy,

- rozbudowę i wyposażenie szkół oraz budowę hal sportowych w Starych Oleszycach, Nowej Grobli, Oleszycach, Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie, Baszni Dolnej, Narolu, Wielkich Oczach, Starym Lublińcu, Krowicy, Laszkach, Przeworsku,
- pozyskanie środków finansowych na projekt techniczny Hali widowiskowo sportowej przy Zespole Szkół Zawodowych w Lubaczowie
- kanalizację i oczyszczalnię ścieków w gminie Oleszyce, Lubaczów i Stary Dzików.

Zabiegałem o to aby nie doszła do skutku likwidacja linii kolejowej Munina - Hrebenne, jak również przyczyniłem się do uruchomienia portu przeładunkowego na kolejowym przejściu granicznym Werchrata - Rawa Ruska.

Teraz trudno byłoby wskazać jaką to istotną pomoc dla powiatu lubaczowskiego otrzymaliśmy za sprawą obecnych posłów. Dlatego też trzeba, abyśmy mieli swojego przedstawiciela w Sejmie. To musi wiedzieć społeczeństwo naszego powiatu. Potrzebne jest wsparcie parlamentarzystów aby rozwiązać wiele problemów nurtujących naszą społeczność a to:

- zatrzymać rosnącą biedę i wzrastające bezrobocie poprzez tworzenie nowych miejsc pracy z udziałem Powiatowego Urzędu Pracy,
- wstrzymać proces pogarszania się warunków ekonomicznych w oświacie i służbie zdrowia
- szereg gminnego i powiatowego, - stworzyć lepsze warunki dla finansowania samorządów gminnych i powiatowych w realizacji ich zadań a szczególnie inwestycyjnych,
- doprowadzić do otwarcia przejścia granicznego Budomierz-Gruszew, które dałoby szansę rozwoju wymiany gospodarczej między Polską a Ukrainą, a poprzez to rozwój w powiecie lubaczowskim,
- wsparcie lokalnych i inicjatyw gospodarczych z wykorzystaniem walorów przyrodniczych powiatu lubaczowskiego w tym rozwój turystyki,
- rozwój uzdrowiska Horyniec jako "perły w koronie" powiatu,
- zakończenie inwestycji prowadzonych przez powiat, a to: Dom Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej, Wielkich Oczach, Zespołu Placówek Opiekuńczo Wychowawczych i sali gimnastycznej przy Zespole Szkół Zawodowych w Lubaczowie,
- powstanie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Oleszycach,
- rozpoczęcie budowy w Lubaczowie basenu pływackiego.

Zwracam się z apelem wybić swoje z terenu powiatu lubaczowskiego.

Józef Michalik





Kandydat na posła Zdzisław Zadworny

"Ostatni będą pierwszymi ..."

Moje hasło wyborcze nawiązuje do sytuacji środowiska, z którego się wywodzę.

Zgodnie z dotychczasową praktyką rządzących, Polacy dzieleni są na lepszych i gorszych. Tereny "ściany wschodniej" są traktowane jako Polska "kategorii B".

Czas na zmianę. Jesteśmy takimi samymi obywatelami jak mieszkańcy Warszawy czy Gdańska. Każdy z nas ma równe prawo do: pracy, dobrej szkoły, dobrej drogi, dobrej opieki zdrowotnej i społecznej.

Chcę zostać posłem, aby zapewnić prawo każdego z nas do:

- Pracy z godziwym wynagrodzeniem. W naszym regionie muszą być uruchomione roboty publiczne oraz udogodnienia podatkowe dla tworzących miejsca pracy.

- Równego dostępu do nauki dla naszych dzieci poprzez zabezpieczenie dla samorządów odpowiednich środków do tworzenia sieci szkół będących najbliżej dziecka, nawet jeśli wymagałoby to odejścia od przeprowadzonej reformy oświaty.

- Dobrej opieki medycznej, opartej na jasnych zasadach finansowania.

- Dobrej infrastruktury technicznej, takiej jak: drogi, kanalizacje, gazociągi. Zadania te realizują samorządy, które muszą otrzymać wyższe subwencje wyrównujące możliwości finansowe w stosunku do bogatych miast.

- Bezpiecznego życia w społeczeństwie, w którym chroniony jest człowiek uczciwy a nie przestępca.

- Zabezpieczenia dochodów rolnikom poprzez tworzenie rynków zbytu i stosowanie dopłat dla producentów rolnych. Stosowanie dopłat umożliwi produkcję taniej i zdrowej żywności polskiej.

Moim atutem jest młody wiek, w związku z tym rozumiem potrzeby pokolenia wchodzącego w dorosłe życie. Przedmiotem mojej szczególnej troski będzie ich prawo do odpowiednich warunków nauki, a po jej zakończeniu podjęcia pracy.

Będę zabiegał o to aby Ci, którzy pozostają na wsi mieli odpowiednie warunki uczestniczenia w życiu kulturalnym i sportowym.

Jestem jednym z Was

Urodziłem się w 1962 roku w Dachnowie, w rodzinie chłopskiej. Rodzice prowadzili 8 hektarowe gospodarstwo rolne. Mam pięcioro rodzeństwa, z których oprócz mnie dwoje

ukończyło studia. Brat Jerzy pozostał na gospodarstwie rodziców i od ponad 8 lat jest sołtysem.

Ukończyłem Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, studia prawnicze na UMCS Filia w Rzeszowie oraz studia podyplomowe o specjalności "gospodarka samorządowa".

Od dzieciństwa nie jest mi obca ciężka praca fizyczna. Podczas studiów, w okresie wakacji pracowałem w studenckiej spółdzielni pracy zarabiając na swoje utrzymanie, a z oszczędności rozpocząłem budowę domu.

Po zakończeniu studiów podjąłem pracę w Biurze Pracy zajmując się tworzeniem miejsc pracy w oparciu o preferencyjne pożyczki. Tutaj też poznałem żonę Jolantę.

Obecnie moja żona pracuje jako główna księgowa w Sanepidzie w Lubaczowie.

Od 1992 roku pracowałem w Urzędzie Gminy i Miasta w Cieszanowie jako sekretarz gminy, a po wyborach w 1994 roku - jako zastępca burmistrza. W okresie tym wspierałem rozwój gospodarczy gminy Cieszanów. Jako pierwszy w województwie organizowałem roboty publiczne.

Mam znaczący wkład w działalność inwestycyjną gminy. Jako współtwórca uczestniczyłem w budowach oczyszczalni ścieków oraz kanalizacji i gazociągów.

W mojej rodzinnej wsi byłem przewodniczącym komitetów budowy kanalizacji i gazociągu.

W swojej pracy w gminie oraz aktualnie w powiecie angażuję się w rozwój aktywności społecznej na polu gospodarczym oraz kulturalnym.

Rozbudzenie tej idei oraz praca w wszystkich mieszkaniach doprowadziła do wyposażenia większości gospodarstw w niezbędne w życiu codziennym udogodnienia.

W 1995 roku wraz z bratem kupiliśmy na kredyt grunty rolne skarbu państwa. Na 20 hektarach prowadzę gospodarstwo specjalizujące się w produkcji roślin przemyś-

lowych i zbóż nasiennych.

Pracując na własnym gospodarstwie rolnym znam problemy polskiej wsi i dlatego będę wspierał wszelkie działania mające na celu poprawę bytu rolników.

Od 1999 roku jestem Członkiem Zarządu Powiatu w Lubaczowie i odpowiadam za inwestycje powiatowe, w tym m.in. za budowę szpitala w Lubaczowie.

Podtrzymując tradycje aktywnie uczestniczę w Ruchu Ludowym. Idee te są w mojej rodzinie kultywowane od pokoleń. Dziadek uczestniczył w latach trzydziestych w strajkach chłopskich. Ojciec i brat są długoletnimi członkami stronnictwa ludowego.

Ojciec Jan czynnie uczestniczył w życiu społecznym, będąc sołtysem walnie przyczynił się do powstania parafii w Dachnowie.

Ja również od najmłodszych lat byłem aktywny społecznie: w dzieciństwie jako ministrant, harcerz, później jako członek ZMW "Wici". Byłem członkiem Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia w Przemyśle, członkiem zarządu Banku Spółdzielczego w Cieszanowie. Obecnie już drugą kadencję pełnię funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Dachnowie. Należę też do Rady Parafialnej.

Za pracę na rzecz pożarnictwa zostałem odznaczony w 2001 roku Brązowym Krzyżem Zasługi.

Jestem jednym z Was i będę walczył o to, aby nikt nie traktował nas jako Polaków gorszej kategorii.

Zdzisław Zadworny

ostatnie miejsce na liście Nr 6



Spotkanie z mistrzem olimpijskim
- Robertem Korzeniowskim

ANTONI CZERWONKA

Muzyka w rodzinie Czerwonków jest pokoleniową tradycją. W zespole muzycznym grał ojciec i dwóch braci. Antoni, gdy wstąpił w swojej rodzinnej wsi Huta Złomy do zespołu miał dopiero 16 lat. Pierwszym jego instrumentem, któremu pozostał wierny przez 18 lat i który kupił za własne zarobione pieniądze była trąbka. Ojciec zdecydowanie sprzeciwiał się grze syna na tym instrumencie, argumentując nie bez racji, że rujnuje on zdrowie.

Po kilku latach terminowania w "Złomianach". Antoni wchodzi w skład zespołu muzycznego z Kadłubisk. Praca z nowymi ludźmi niesie nowe doświadczenie. Rej jednak w tym zespole wodzili zycy starszego pokolenia, Antoni chce iść z duchem czasu. Dlatego też po pięciu latach opuszcza zespół i wraz z kolegą, swoim rówieśnikiem zakłada w Narolu "Awangardę". Jak sama nazwa wskazuje, zespół szerokim frontem wyszedł naprzeciw zapotrzebowaniom młodej generacji. Nie przypadkowo rezygnuje z trąbki na konto saksofonu. Wiązało się to niestety z wydatkiem rzędu półrocznych poborów.

Niemal przez dwadzieścia lat zespół ten należał do najmocniejszych na narolszczyźnie.

Niezależnie od wesel, zabaw zapraszani są na prymicje, festyny i różnorakie święta. W jego skład oprócz Antoniego wchodził Marian Przednowek, Władysław Gancarz i Stanisław Chmielowiec. Jednakże ludzkie losy doprowadzają do dku "Awangardy".

Na jej miejsce powstaje znacznie odmłodzony zespół "Erato". Praktycznie tworzą go tylko trzy osoby: Antoni, Władysław Gancarz i jego żona Beata, która oprócz śpiewu gra na organach z automatyczną perkusją. Antoni jako saksofonista jest duszą tego zespołu. Ma on już za sobą ponad ćwierć wieku spędzonego z instrumentem w ręku. Grywał na weselach rodziców a teraz grywa na weselach ich dzieci.

Praca w zespole muzycznym to ciągle nowe doświadczenia, nowe znajomości i kontakty z ludźmi. Niemal każda zabawa, wesele, festyn – mówi Antoni – obfituje w różne, czasem zabawne wręcz sytuacje. Do niedawna popularne były na zabawach bijatki. Wówczas na muzyków spadała rola strażaków gaszących pożar. "Poprzez granie bardzo szybkich kawałków, pozwalaliśmy – mówi – zadziornym młodzieńcom wyładować swą bojowość w tańcu. Najczęściej była to metoda skuteczna".



Niecodzienną sytuację miał zespół w Uławowie. W tej wsi dla pana młodego z Łowczy, urządzono bramę. Kawalerka z Uławowa nie zadowolona się oferowanym okupem i żądała kolejnych butelek. Zdenerwowało to ojca pana młodego, który w kierunku zatrzymujących, rzucił wiązkę nieparlamentarnych słów. Reakcją było pobicie ojca, który zdenerwowany zaczął namawiać syna do powrotu do domu. Z trudem udało się załagodzić sytuację. Nie mniej pod znakiem tego incydentu minęło całe wesele. Co rusz, bowiem wybuchały sprzeczki i awantury, których podłożem była bijatka przy bramie. Albo zabawa w Chlewiskach. Wyjątkowy tłok w świetlicy. W pewnym momencie podłoga, na której tańczyła młodzież się załamała! Antoni jest wieloletnim pracownikiem Gminnej Spółdzielni "SCH" w Narolu, gdzie pełni funkcję referenta ds. transportu i zaopatrzenia. A ostatnio został wybrany członkiem zarządu. Dowód to, że w załodze cieszy się dużym uznaniem. Ten człowiek wyróżnia się humorem, optymizmem. Nie sposób być smutnym w jego towarzystwie. Sam przyznaje, że to muzyka, muzykowanie uformowało w nim taki a nie inny charakter, którego jedną z cech jest sympatyczny i przyjazny stosunek do ludzi.

Pokoleniowe tradycje muzyczne w rodzinie spływają również, na dzieci Antoniego. Jego córka Magdalena, zdobyła już dyplom ogniska muzycznego gry na pianinie a jego synowie próbują swoich sił na organach. Często też wszyscy w domu z ojcem na czele, zasiadają przy instrumentach i zaczyna się rodzinne muzykowanie.

Marek Wrzos

KRONIKA SĄDOWA

PODPALENIE Z ZEMSTY

Przed Sądem Apelacyjnym w Rzeszowie 27 lipca zapadł wyrok skazujący 21-letniego Mirosława K. z Łukawca na 3 lata pozbawienia wolności.

Mężczyzna ten z 27 na 28 sierpnia ub. roku podpalił z zemsty budynek gospodarczy. Na zabawie Mirosław K. pokłócił się z Waldemarem S. Poszło o dziewczynę, którą Waldemar S. poprosił do tańca. Doszło do bijatki. Mirosław M. próbował ich rozdzielić, ale Mirosław K. był nadal agresywny i wypowiedział słowa:

- Dzisiaj was spalę!

W ślad za tą odzywką poszedł do stodoły Waldemara S. I podpalił ją. To samo zrobił ze stodołą Mirosława M. Gdy uczestnicy zabawy wracali o pierwszej godzinie w nocy ujrzeni luno dwóch pożarów.

Przestępca ten już wcześniej był skazany przez sąd za włamanie do swej szkoły i kradzież magnetowidu. Niemal całkowicie spaliły się dwie stodoły wraz z sianem i zbożem. Łączne straty-100 tys. zł.

SZEŚĆ LAT WIEZIENIA DLA EDYTY S.

Sąd Rejonowy w Lubaczowie 2 sierpnia ogłosił wyrok w sprawie 25-letniej Edyty S., oskarżonej o to, że 14 grudnia ub. r. jadąc w stanie nietrzeźwym (3 promile alkoholu we krwi) samochodem marki Ford Focus doprowadziła do tragicznego wypadku, w wyniku którego śmierć poniosła 42-letnia Anna Solińska (matka trzech synów) a jej mąż Czesław Soliński został ciężko ranny.

W Prokuraturze Rejonowej odmówiła składania wyjaśnień i dopiero przed sądem powiedziała, że wypila niewiele i była w szoku. Sąd Rejonowy nie dał wiary jej zeznaniom i ogłoszony wyrok skazał ją za spowodowanie w stanie nietrzeźwym wypadku ze skutkiem śmiertelnym na 6 lat pozbawienia wolności oraz orzekł wobec niej zakaz prowadzenia pojazdów na lat 10.

NAPAD NA PRZECHODNIA

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie skierowała 31 lipca do przemyskiego zamiejscowego Sądu Okręgowego w Krośnie akt oskarżenia przeciwko 33-letniemu Piotrowi A. Bezrobotny mieszkaniec Lubaczowa już wcześniej karany, 2 czerwca pod wpływem alkoholu napadł na przechodnia i zabrał mu 70 zł. Sprawca swej ofierze przystawił nóż do szyi. Policja błyskawicznie wpadła na trop Piotra A. i na polecenie Sądu umieściła go w Zakładzie Karnym w Przemyśle.

GNOIŃSCY

W tradycję ziemi lubaczowskiej na trwałe wpisał się ród Gnoińskich – właścicieli znacznych dóbr w okolicy Cieszanowa i pałacu w Nowym Siole.

Rud ten słynął również z patriotycznej służby dla ojczyzny. Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie znajduje się kaplica rodziny Gnoińskich. Spoczywa w niej Jan Gnoiński /1809 – 1881/ – uczestnik powstania listopadowego, właściciel Nowego Siola i Wysokich, jego syn Jan /1838 – 1922/, córka Eugenia /1846 – 1919/ oraz wnuk Adam Gnoiński /1883 – 1934/. W czasie powstania styczniowego Eleonora Gnoińska stanęła na czele Komitetu Pomocy Powstańcom.

Natomiast brat Jana Gnoińskiego – senior – Michał /1805-1885/ z zawodu adwokat w latach 1888 – 1892 był prezydentem Lwowa. To za jego kadencji, w ramach obchodów 50 rocznicy wybuchu powstania listopadowego wydzielono na cmentarzu Łyczakowskim specjalną kwaterę w której mieli spoczywać uczestnicy walk

szanowie. Ich małżeństwo stanowiło nie lada sensację dla ludzi. Nie stanowili jednak szczęśliwego małżeństwa. Żona była maltretowana przez męża i wielokrotnie od niego uciekała.

W czasie okupacji Nina wraz z matką mieszały w Jarosławiu, gdzie prowadziły restaurację. Z kolei syn Roman opanował perfekcyjnie język angielski i w trudnych okresach swego życia dawał korepetycje z tego języka. Ożenił się z córką dziedzica z Rożwienicy a po wojnie zamieszkał w Zakopanem.

Barwną postacią był ojciec rodziny wspomniany Jan Gnoiński. Jego dobra, oprócz znacznych obszarów gruntów ornych, obejmowały lasy, gorzelnię i tartak. Kryzys ekonomiczny po I wojnie światowej dotknął i dobra Gnoińskiego. Zaczyna sprzedawać ziemię w tym folwark w Czereśniach. Część ziem przekazywał w dzierżawę. Niemniej jednak unowocześniał swoje gospodarstwo. Wprowadza mało znane wówczas uprawy warzyw. Już w latach dwudzie-

stych na jego polach pojawiły się maszyny: żniwiarki, kosiarki.

Gnoiński namiętnie kochał konie, miał nawet kucyka. W Nowym Siolu była nawet namiastka stadniny. W wolnych chwilach dość często jeździł konno. Był też społecznikiem. Wchodził w skład Rady Powiatu. Wspierał też różne akcje społeczne. Był jednym z głównych fundatorów szpitala w Lubaczowie. „Mój ojciec był burmistrzem – wspomina Stanisław Szabatowski z Cieszanowa – jednego dnia zabrał mnie ze sobą i

zajechaliśmy samimi pod pałacyk Gnoińskiego. Lokaj zapowiedział naszą wizytę. Po wejściu Jana Gnoińskiego ojciec mój zwrócił się z prośbą o przekazanie drzewa na opał dla szkoły. Gdy prośba została spełniona ojciec – co mnie bardzo zaskoczyło – w pas się uklonił w podziękę. Moja siostra Cesia jako krawcowa „obszywała” rodzinę Gnoińskich. Z tej racji przyjaźniła się z nimi”

Dwór w Nowym Siolu nadawał kolorytu Cieszanowi. Co niedzielę pod kościół podjeżdżała czarna karoca, z której wysiadała rodzina Gnoińskich. W takich chwilach uwaga wszystkich zgromadzonych koncentrowała się na osobach z pałacu. Na procesjach córki Gnoińskiego szły w białych sukienkach a syn niośł pałeczkę świętą. W kościele w czasie nabożeństwa Gnoińscy zajmowali miejsca w swojej ławce ulokowanej z lewej strony ołtarza.

Wyjazdy rekreacyjne i na zakupy odbywały się bryczką albo linijką, którą zazwyczaj pociągał syn Roman.

Jan był namiętnym hazardzistą, lubił grę w karty. Podobno w czasie jednej partii z baronem z Rudy Różanieckiej przegrał cały swój majątek. Baron nie zamierzał jednak wcale egzekwować swej należności. Niemniej jednak i w 1934 roku we Lwowie poniesiony ambicją popełnił samobójstwo.

Marian Ważny

Sojusz Lewicy Demokratycznej Janusz Konieczny Kandydat na senatora, lista nr 1

- lat 59, emerytowany nauczyciel z Rymanowa,
- magister historii,
- Radny Województwa Podkarpackiego,
- Prezes Zarządu Wojewódzkiego Ochotniczych Straży Pożarnych Województwa Podkarpackiego,

Szczególnie są mi bliskie sprawy wsi, rolnictwa, edukacji dzieci i młodzieży, a także OSP. Pragnę szybkiego rozwoju kraju, w tym i naszego województwa.



J. Konieczny wręcza sztandar OSP w Niemstowie

Z Januszem Koniecznym – moim przyjacielem znamy się już od czterech lat. Razem jesteśmy w opozycyjnym ugrupowaniu w Podkarpackim Sejmiku Wojewódzkim. Jest to człowiek o dużej wiedzy, bogatym doświadczeniu życiowym oraz skuteczności działania. Cechuje go wysoka kultura osobista i wyjątkowa skromność. Wie wszystko o naszym województwie. Przez dziesiątki lat pracy jako nauczyciel, naczelnik gminy, dyrektor szkoły oraz społecznik pożarnictwa dowiódł, że służba ludziom jest jego posłannictwem.

Gdy zastanie wybrany senatorem – również przy poparciu Szanownych Czytelników – kierował się będzie nadal: poszanowaniem prawa, obroną godności ludzkiej i troską o tych, którym żyje się ciężko.

Edward Dziadula
Burmistrz Cieszanowa

S m a c z k i

Jan Kowal burmistrz Cieszanowa już 10 lat dźwiga krzyż obecnego burmistrza Edwarda Dziadule. Przypomnijmy że w 1991 roku Prezydent przyznał Edwardowi Dziadule Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, który wraz ze stosownym dokumentem trafił do Urzędu Gminy i Miasta w Cieszanowie. Jednakże o przyznaniu odznaczenia były naczelnik a obecnie burmistrz Edward Dziadula nie został nawet poinformowany.

Wyszło szydło z worka gdy obecnie strażacy wystąpili do prezydenta z wnioskiem aby Edwardowi Dziadule przyznać to odznaczenie. Wówczas z kancelarii Prezydenta przyszła odpowiedź, że Edwardowi Dziadule już ten Krzyż przyznano.



Pozostałości po pałacu w Nowym Siolu

o niepodległość z 1830 i 1831 roku. Warto dodać, że w czasie uroczystości związanych z 50 rocznicą powstania listopadowego Jan i Aleksander Gnoińscy byli jedynymi z kilkunastu weteranów którym przyznano pamiątkowe medale „Polska Bohaterom Powstania Listopadowego”. Gnoińscy we Lwowie na rogu ulicy Tureckiej i Zyblikiewicza posiadali okazałą kamienicę.

Adam Gnoiński pamiętany jeszcze przez najstarszych mieszkańców Cieszanowa, miał żonę austrijczkę. Jednak w czasie okupacji Gertruda nie podpisała listy współpracy z okupantem. Z tego powodu z córką Niną została aresztowana i zesłana do Oświęcimia. Obóz koncentracyjny matka przeżyła a córka zmarła.

Z kolei ich córka Ewa wyszła za mąż za Topolskiego – sędziego Sądu Grodzkiego w Cieszanowie. Mężczyzna ten pochodzenia żydowskiego nie był zbyt urodziwy. Być może z tych powodów rodzice byli przeciwni małżeństwu, ale Ewa mimo wszystko związała się z nim.

Bardzo egzotyczne było małżeństwo kolejnej córki Edyty. Jej mężem był obcokrajowiec. Według jednych był Turkiem, zdaniem innych Gruzinem. Podobno miał tytuł księcia i służył w carskim wojsku jako oficer. Po rewolucji październikowej uciekł do Polski. Tu w stopniu majora rozpoczyna służbę w wojsku. Ma nawet stadninę koni. Po ślubie zamieszkali w Cie-

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO Z LUBACZOWA

17 lipiec

Najbardziej kłopotliwe są dla mnie zakupy. Gdy wchodzę do sklepu zawsze wyszukuję takiej sytuacji, aby w pobliżu nie było nikogo ze znajomych. Kupuję bowiem 10 dkg szynki, 20dkg twarogu. Dla kogoś kto ma pieniądze zamawiane przeze mnie porcje są wręcz śmieszne. Konspiracja w tym względzie nie jest jednak rzeczą prostą. Ot chociażby wczoraj dokonując zakupów zadowolony byłem, że znajduję się sam ale niestety w ostatnim momencie pojawiła się sąsiadka z mojego bloku. Zobaczyła co wkładam do torby. Poczułem się tego powodu mocno zawstydzony.

20 lipiec

Nie cierpię miesięcy urlopowych, wakacyjnych. Sporo wówczas ludzi zjeżdża do rodzinnego miasta a w tym również moi dawni znajomi, koleżanki i koledzy ze szkolnej ławy. Wiadomo, przy spotkaniach rozmowa zawsze schodzi na sprawy zawodowe, rodzinne. I zawsze pada sakramentalne pytanie co robisz, gdzie pracujesz? Żle wówczas mówić prawdę i źle kłamać. Gdy napomykam, że jestem bezrobotny pojawia się nuta współczucia. Dlatego silę się na pewien kamuflaż. Mówię więc, że chwilowo jestem bez pracy. Albo, że sam się zwolniłem, bo kroi się coś lepszego. Kilka razy palnąłem, że pracuję i wiedzie mi się nieźle. Bardzo tego żałowałem bo wyszło sztydło z worka.

24 lipiec

Życzliwi donieśli mi, że moją żonę za bardzo interesuje się kolega jej szefa. Faktem jest, że ślubna zaczyna miewać częste służbowe wyjazdy. Zauważyłem, że coraz większą uwagę zwraca na makiżaż, ubiór. Gdy raz wróciła stosunkowo późno nie wytrzymałem i wszystko jej wygarnąłem. Słuchała cierpliwie paląc nerwowo papierosa. W pewnym momencie gdy głos zaczął mi się rwać zapytała czy skończyłem.

A teraz ja ci coś powiem – zaczęła – Czy ciebie obchodzi za co dziewczynom kupimy książki, płaszcze na zimę, za co ja sobie wstawię zęby? Czy ciebie obchodzi za co ja kupuję lekarstwa? Powiem dłaczego wracam później! Aby zarobić dodatkowy grosz, bo jak widzę, ty tego nie potrafisz. Zamiast mnie szpiegować wziął-

byś się wreszcie w garść i ruszyłbyś się za jakąś robotą! Przecież inni za granicę wyjeżdżają. Zawsze jest jakieś wyjście!

28 lipiec

Bezrobotnemu nie wolno być ambitnym, bezrobotnemu nie wolno być honorowym, bo ludzie uważają, że człowiek bez pracy nie ma do tego prawa. A jeśli próbuje nim być to ludzi dziwi, bulwersuje. Dyskusja w gronie kolegów o polityce. Najczęściej to ja nie mam racji, to ja prawie banialuki, bo ja siedzę w domu, bo ja nie obracam się wśród ludzi. To nic, że orientacją w polityce biję na głowę innych. Ale nawet gdy drugiej stronie wytknę kompletne ignorancję, to wówczas słyszę. – Ja się z tobą nie mogę równać, ja pracuję a ty nie masz nic do roboty!

3 sierpień

Ponowiłem kwerendę po firmach. Odwiedzając je przed paroma miesiącami tu i ówdzie mówiono mi: Proszę zadzwonić, wpaść za dwa, trzy miesiące. Może pojawi się jakaś szansa! Nic z tego. Wszędzie informacja, że kondycja firmy jest coraz gorsza i że jak tak dalej pójdzie sami będą zwalniać pracowników. Dziwne to uczucie. Człowiek już z góry niemal ma pewność, że nic z tego jednak nie wychodzi, poluje, czeka na szefa przedsiębiorstwa po to aby usłyszeć, że nie ma szans. Po takim dniu gdybym miał pieniądze to najchętniej bym się upił. Przynajmniej na chwilę problemy miałbym z głowy. Ale niestety kieszenie puste.

10 sierpień

Zabrałem się za robienie konfitur. Wiadomo jest okazja aby zimą zaoszczędzić w prowadzeniu kuchni. Od matki ze wsi nawiozłem owoców. Ładuję je w stoję i gotuje. Żona bez entuzjazmu patrzy na moje zajęcie. Ani słowa uznania. A nawet zaczęła psioczyć, że dużo na cukier wydałem! Ręce człowiekowi opadają.

Tomek

SPORT • SPORT

POWIATOWE ŚWIĘTO SPORTU WSI
5. 08. 2001 – WÓŁKA KROWICKA

W dniu 5. sierpnia br. w obiektach Gminnego Ośrodka Kultury w Lubaczowie w Wólce Krowickiej odbyły się zawody II Powiatowego Święta Sportu Wsi. W zawodach wzięło udział 77 zawodników z trzech gmin tj. Cieszanów, Lubaczów i Oleszyce.

W rozegranych konkurencjach zwyciężyli:

W biegu na 100 m. kobiet - Agnieszka Sioma - gm. Lubaczów, bieg na 100 m. mężczyzn - Wojciech Mańczak - gm. Lubaczów, bieg na 400 m. kobiet - Agnieszka Sioma - gm. Lubaczów, bieg na 800 m. mężczyzn - Tomasz Dworak - gm. Oleszyce. W skoku w dal tryumfowali: wśród kobiet Justyna Zajac gm. Oleszyce, a wśród mężczyzn Michał Gontarz gm. Oleszyce.

Z pozostałych konkurencji rozegrano pchnięcie kulą, wyciskanie odważnika, przeciąganie liny. Do atrakcji turnieju należał wielobój kadry kierowniczej, w której I miejsce zdobył Wojciech Świzdor z gm. Cieszanów, II Zygmunt Mularz gm. Oleszyce, III Antoni Ratowski gm. Lubaczów. W Turnieju Piłki Siatkowej o Puchar Starosty Lubaczowskiego I miejsce zajęła gm. Oleszyce (kobiety) a wśród mężczyzn I miejsce zdobyła gm. Lubaczów.

Nagrody i dyplomy dla zawodników wręczyli Wiceprezes Podkarpackiego Zrzeszenia LZS Zygmunt Mularz oraz Starosta Powiatu Lubaczowskiego Józef Michalik

ZŁOTY MEDAL W PORTUGALII

Roman Urban z Dachnowa już w szkole średniej, pod kierownictwem trenera Czesława Stankiewicza uczył się trudnej sztuki karate. Z niezłym przygotowaniem trafił do Warszawy, gdzie 1992 r. rozpoczyna studia. Po zajęciu trzeciego miejsca w Mistrzostwach Polski w Stylu Karate znalazł się w kadrze narodowej. A w 2001 roku zostaje w-ce mistrzem Polski seniorów w karate-kunite.

Na tym nie kończą się sukcesy Romana. W Lublinie w maju zdobywa w-ce mistrzostwo Europy (stylowe fudakon). Tym wynikiem zdobywa sobie miejsce w drużynie narodowej. W czerwcu drużyna w składzie Roman Urban, Andrzej Maciejewski, Jerzy Szczachor, Radosław Olezyk wyjeżdżają na zawody do Portugalii, gdzie zdobywają złoty medal.

Ojciec Romana, Józef był długoletnim zawodnikiem – bramkarzem, w drużynie "Ursusa" działającej przy byłym POM w Dachnowie.

R.S.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

Augustyn Baran

Duch dawnych kwiatów i ziół

Kiedy wioski Galicji były jeszcze drewniane, na każdym prawie domku wisiał wianek świętojański z ziół i kwiatów uwity. Wokół biednych chałup pod strzechą - ogródki pełne roślin, które nie tylko ku ozdobie były sadzone i pielęgnowane. Z pokolenia na pokolenie główki córek - panien ozdabiały nie tanie perełki odpustowe, lecz róże, przepiękne róże zaglądające do niskich okienek.

Dzisiaj nieśmiertelny goździk sztucznie pędzony w tunelu pod szkłem będący oznaką dobrego gustu jest wręczany przy każdej okazji i współczuć można tym wszystkim kwiatom i ziołom, które w ciągu ostatniego ćwierćwiecza goździk skutecznie wyparł z mody. Być może ocalała jeszcze róża, ale i ona nie ma już tych zaklętych wartości w sobie, jakie jej jeszcze nie tak dawno przypisywano.

Róże, wpięte we włosy dziewczyny ocalały tylko w pieśniach. W starych pieśniach i piosenkach, których już nikt nie śpiewa. Również nie słucha, jak i nie pamięta. Ale nie tak dawno, by pamięć nasza zamarała - róże wpięte we włosy czarnulki nie tylko ją zdobiły. Także chroniły przed złymi oczami kobiet i mężczyzn. Bo mężczyźni również mają złe oczy. Niekiedy bardzo złe.

Oprócz róży, podobną rolę spełniał nagietek, kwiat piwonii lub ruty. Albo wianek z tych kwiatów. Przyciągał zły wzrok i niczyje pierwsze złe spojrzenie nie mogło już dziewczynie zaszkodzić.

Kwiatów i ziół używano we wróżbach świętojańskich, w tę piękną noc świętojańską, której nikt, kto urodził się na wsi, spędził w niej dzieciństwo i młodość - już nie zapomni. Kwiaty pozostawiano na oknach i rano oglądano. Czyja roślina lub kwiat uwiadł - dla tego wróżba bywała niepomysłna. Niekiedy fatalna. I zawsze się sprawdzała.

Podobnie wrócono z drzewa zasażonego w dniu narodzin dziecka. Życie rośliny i człowieka było ściśle ze sobą związane. Człowiek i przyroda stanowiły jednię.

Przy chatach rosły lipy, często wiekowe. Miały kwiaty, których właściwości lecznicze znano od stuleci i przechowywano w pamięci. W pogańskiej Europie pod lipami składano ofiary starym dobrom bogom. W Europie chrześcijańskiej lipa wiąże się szczególnie z kultem Matki Boskiej.

Nadal przy kapliczkach rosną lipy. Ich wiek określa często architektura i styl tychże kapliczek. Szkoda tylko, że przy tych najnowszej generacji, miejsce tradycyjnych lip zajęły fatalne w naszym krajobrazie śródziemnomorskie żywotniki zwane najczęściej tujami.

Mak, zanim stał się "białą śmiercią" dla najmłodszego pokolenia Polaków, a jego uprawa została zakazana w naszym regionie, był od tysięcy lat symbolem życia i płodności. W każdym najstarszym grobie na kuli ziemskiej, archeolodzy znajdują ziarenka maku. W dziesiątkach kultów religijnych sypano mak w ziemię pochówku lub do trum-

ny zmarłego. Ziarenka były nie tylko pokarmem dla duszy zmarłego, lecz chroniły żywych przed jego duchem: wiele musiał się natrudzić, nim dokładnie wybierał wszystkie ziarna by móc wyjść i pretensjami niepokoić żywych.

Także przed progiem stajni sypano, raczej rozsypywano mak, by przeszkodzić penetracji ich wnętrza przez czarownice. Taka (a nie brakowało ich nigdzie!), co zamierzała zaszkodzić bydłu - musiała najpierw dokładnie wybierać wszystkie ziarenka. Chyba, że w stajni oprócz krowy - żywicielki znajdowała się koza. Wtedy mak był niepotrzebny. Czarownica na jej widok była bezsilna.



Opuszczała ją moc szkodenia i sama ledwo żywa wlokła się do chałupy. Na szczęście dla siebie, nie mieszkała zbyt daleko. W każdym prawie przysiółku znajdowała się taka wstrętą baba. I dzisiaj też niewiele się zmieniło. Córka dawnej czarownicy lub jej wnuczka, jest również niebezpieczna jak jej poprzedniczki. Lepiej się nie przekonywać na własnej skórze, skórze bydła lub kogoś z rodziny.

Zielem doskonałym na wszystkie niemal dolegliwości była do niedawna na wsi, pokrzywa. Jej właściwości przekazane przez dziadów Słowian potwierdzają współcześni ziołarze, doceniła je (już dawno) medycyna. I słynie pokrzywa do dzisiaj. Znajduje się w każdej książce kucharskiej lub ziołarskiej. Kiedyś, w wigilię św. Jana zabezpieczano obejścia domów przed duchami albo złymi mocami, wieszając wiechcie pokrzywy na bramach, słupach, nad drzwiami domów i wrotami stodoł lub pod dachami. Chroniła także od burz i piorunów. W razie większego zagrożenia, układano stos z pokrzywy i podpalano. Dym rozpędzał chmury gradowe. Złe ustępowało na góry, na lasy.

Równie skuteczne jak pokrzywa były rośliny klujące. A więc: wszelkiego rodzaju

ciernie (powszechnie dostępna tarnina), gałązki głogu, róży, jałowca i ostu.

Oset doskonale zabezpieczał pole i zagrody przed czarownicami. Te, w noc świętojańską chętniej niż w każda inną, może oprócz wigilijnej, używają sobie na krowach, zasiewach, niszcząc doszczętnie upatrzone gospodarstwa. Najczęściej co roku te same, doprowadzając gospodarzy do całkowitej ruiny. Dlatego, dobrze było zatknąć oset w obejściu lub na zasiewach zbóż i lnu. Czarownica, idąc jak zawsze w pośpiechu niszczyć mleko albo ziarno, pokłuła się i musiała zrezygnować ze złoczynu.

W ogródku każdej zapobiegliwej gospodni rósł, oczywiście nie na oczach wścibskich bab, natrętnych sąsiadów lub przypadkowych gości, lubczyk.

Wszystkie dziewczyny od wieków marzyły i nadal marzą o wielkiej szczęśliwej miłości. Więc, podany w potrawie kawalero- wi lubczyk gwarantował wierność i przywiązanie do panny. Poza tym, kapały matki swe córki - jeszcze jako małe dziewczątka, w wywarze z lubczyka, żeby podobały się w niedalekiej przyszłości chłopcom. Starsze dziewczęta nigdy się z nim nie rozstawały. Nosiły go zawsze przy sobie, bo przecież nie zna się "godziny". Kiedy poskutkował - wpięły go we włosy w dniu zaręczyn. Później we wianek panny młodej. Wdowy nie musiały na niego liczyć, obywateli się bez niego, znając sztukę kochania i zdobywania mężczyzn. Ale przeważnie do końca życia był kobietom potrzebny. Przez dziesiątki bab- skich pokoleń naszego kręgu kulturowego.

Innym ziołem, również potrzebnym przez całe życie, był czarnobyl nazywany także bylicą. Oprócz właściwości leczniczych, czarnobyl skuteczniej niż pokrzywa rozpędzał burze z błyskawicami. Ze względu na silny zapach omijały go także złe duchy, dla których nie ma innych przeszkód niż smród. Złe moce nie miały dostępu do chłop- skiej zagrody. Odczyniał uroki - dzieciom, dorosłym, bydłu. Majono nim chaty. Robiono z niego wianki i puszczano je na wodę. Dzisiaj jest nadal powszechnie znany wśród ludów, nawet narodów.

Podobnie jak mak, także groch jest jedną z najstarszych roślin uprawnych. Występuje w wielu obrzędach ludowych jako symbol płodności. Zapewniał w magiczny sposób obfitość i dostatek. Jest jedną z potraw wigilijnych w wielu regionach kraju, przede wszystkim w Galicji.

Legenda wyjaśnia jego drugą nazwę - "Izy Matki Boskiej". Kiedyś ludzie umierali z głodu za potworne grzechy podobne z pewnością tylko dzisiejszym. I zagniewany Bóg nie dawał się przebłagać nawet Matce Boskiej, chociaż zawsze był przy niej. Zaczęła więc Matka płakać nad biednym ludem mrącym pokotem na nieludzkiej ziemi. I Izy Jej spadały na ziemię w postaci grochu. Pożywił się nim lud. I przetrwał.

Augustyn Baran

KRONIKA POLICYJNA

18 lipca

W Lubaczowie przy ul. Kościuszki policjanci z miejscowej komendy zatrzymali do kontroli drogowej Eugeniusza H. jadącego rowerem, który miał we krwi 3.07 prom. alkoholu.

21 lipca

W Narolu policjanci z rewiru dzielnicowego zatrzymali do kontroli drogowej kierowcę. Po zbadaniu okazało się, że kierowca był w stanie nietrzeźwym. Sprawa trafiła do sądu.

21 lipca

W Lubaczowie na ulicy Kościuszki patrol policyjny zatrzymał Grzegorza Z. lat 21, który kierował samochodem z wstanie nietrzeźwym i miał we krwi 2.2 prom. alkoholu we krwi. Sprawa trafiła do sądu.

24 lipca

W Lubaczowie przy ulicy Kościuszki patrol policyjny z KPP zatrzymał do kontroli drogowej Dariusza W. kierującego Fordem. Po zbadaniu okazało się, że kierowca miał we krwi 1.8 prom. alkoholu.

29 lipca

W Oleszycach policjanci zatrzymali do kontroli drogowej samochód osobowy którym kierował Krzysztof J. z tej miejscowości. Po przebadaniu okazało się, że kierowca miał we krwi 1.2 prom. alkoholu. Sprawa trafiła do sądu.

30 lipca

W Podemsczyźnie Policjanci z KPP Lubaczów zatrzymali na gorącym uczynku 4 sprawców kradzieży ryb z prywatnego stawu hodowlanego.

01 sierpnia

W Werchracie Wiesław W. lat 44 będąc pod wpływem alkoholu wpadł do przydrożnego rowu wypełnionego wodą. Nie mogąc się z niego wydostać utopił się.

05 sierpnia

Policjanci w Horyńcu przy ulicy Sanatoryjnej zatrzymali do kontroli drogowo Fiata 126p, którym kierował Andrzej K. Po przebadaniu okazało się, że kierowca miał we krwi 3.9 prom. alkoholu.

06 sierpnia

Również w Horyńcu policjanci z miejscowego komisariatu zatrzymali nietrzeźwego kierowcę Poloneza, który po przebadaniu miał we krwi 2.8 prom. alkoholu. Sprawę prowadzi KPP w Lubaczowie.

06 sierpnia

Policjanci z KPP zatrzymali do kontroli drogowej Marka G., który kierował samochodem w stanie nietrzeźwym. U zatrzymanego stwierdzono 2.8 prom. alkoholu we krwi.

09 sierpnia

W Lubaczowie na os. Jagiellonów nieznany sprawca po oderwaniu skobla do drzwi piwnicy Zbigniewa K. dokonał kradzieży roweru Junior wartości 300 zł.

09 sierpnia

W Budomierzu nieznany sprawca po wejściu do budynku mieszkalnego dokonał kradzieży 620zł. na szkodę Katarzyny K.

W Lubaczowie przy ul. Baziaka nieznany sprawca wykorzystując chwilową nieuwagę Heleny K. dokonał kradzieży jej roweru marki Jubilat wartości 280zł.

W Lubaczowie przy ul. Krasickiego nieznani sprawcy grożąc użyciem przemocy doprowadzili do stanu bezbronności

Janusza L. Mieszkańca tego miasta, a następnie po przeszukaniu kieszeni zabrali mu 2000 zł. Postępowanie prowadzi KPP Lubaczów

10 sierpnia

W Baszni Dolnej nieznani sprawcy dokonali kradzieży 1600m linki aluminiowej wartości 3000zł, na szkodę Zakładu Ceramiki Budowlanej Cegielni w Baszni Dolnej.

13-14 sierpnia

W nocy w Młodowie nieznani sprawcy po wyłamaniu drzwi wejściowych w nowym domu jednorodzinnym dostali się do środka skąd dokonali kradzieży armatury sanitarnej (grzejników, narzędzi ślusarskich). Właściciel domu Krzysztof A. poniósł straty w wysokości 12700 zł.

16 sierpnia

W Łowczy nieznani sprawcy po wyłamaniu okna weszli do Szkoły Podstawowej skąd dokonali kradzieży, aparatu telefonicznego oraz sprzętu komputerowego o łącznej wartości 8000 zł.

24 sierpnia

W okolicach Horyńca kierujący ciągnikiem rolniczym z zaczepionym wozem wyjeżdżając z drogi leśnej wymusił pierwszeństwo przejazdu i zderzył się z przejeżdżającą ładą. Kierowca samochodu doznał złamania nogi.

25 sierpnia

W Zalesiu kierujący motocyklem "JAWA" z dwoma pasażerami na ostrym łuku drogi nie zachował należytej ostrożności i motocykl uległ przewróceniu. Kierowca doznał obrażeń ciała a jeden z pasażerów złamania podstawy czaszki.

27-28 sierpnia

W Futorach nieznany sprawca po wyrwaniu kraty zabezpieczającej otwór wentylacyjny przedostał się do wnętrza sklepu GS skąd skradł towar na sumę 2.600 zł.

FESTYN W PODLESINIE

Festyn jakiego dawno nie było w okolicy. Do małej wsi nieopodal Narola w lipcową pogodną niedzielę od wczesnych godzin popołudniowych ciągnął nieprzerwany sznur samochodów. Wśród nich nie brakowało pojazdów w województwa lubelskiego. Zespół muzyczny Erato już o godzinie 14 zagrał pierwszego walcia i odtąd z niewielkimi przerwami leciały melodie aż do godziny drugiej nad ranem.

Organizatorem festynu był sołtys Podlesiny Andrzej Kuc. Dochód z festynu ma być przeznaczony na remont miejscowej świetlicy. Różnorodnych atrakcji na festynie było co niemiara a wśród nich szczególne emocje wzbudziła wspinaczka na ponad 10 metrowej wysokości słup, na szczycie którego była przywiązana butelka wyborowego trunku. Aż 10 zawodników próbowało jej dosięgnąć. Wszyscy jednak, to w połowie drogi, to w pobliżu szczytu "zjeżdżali" zmęczeni na ziemię. Zwycięzcą okazał się dopiero Tomasz Steczkiewicz z Narola. Gdy z butelką wylądował na trawie orkiestra zagrała mu marsza.

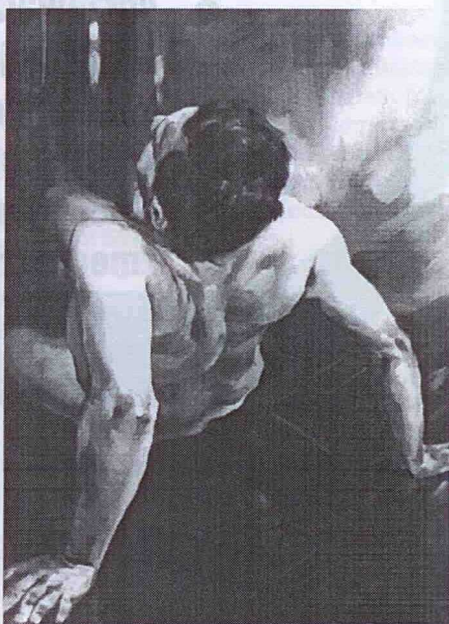
Fenomenem festynu był fakt, że świetnie bawiły się wszystkie pokolenia. Zasluga w tym też zespołu Erato, który na przemian serwował repertuar, który podrywał do tańca ludzi w różnym wieku. Zslagierem, któ-

KULTURA * KULTURA

Fundacja KRESY w Nadrzeczku koło Biłgoraja Dom Służebny Polskiej Sztuce Słowa, Muzyki Obrazu wystawił prace malarskie Janusza Szpyta z Lubaczowa. Przypomnijmy, że ten znany malarz – absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie mieszka i tworzy w Lubaczowie. Jego obrazy wystawiane już były w galeriach Berlina, Kolonii i Amsterdamu.

Warto wiedzieć, że nieopodal Lubaczowa w Nadrzeczku koło Biłgoraja działa ośrodek kultury. Który odwiedzają wybitniejsi artyści teatralni i filmowi. Koncertują tu wybitni muzycy i wokaliści. Prezentują swoje dzieła znani na całym świecie artyści plastycy.

Gościł tu między innymi: Wiesław Ochman, Jerzy Duda Gracz, Kazimierz Grześkowiak Zbigniew Zapasiewicz.



Jedna z prac Janusza Szpyta

Fundacja Pro Academia Narolense prof. Władysława Kłosiewicza, włączyła się do akcji organizowania pomocy rolnikom gminy Narol, poszkodowanym w wyniku gradobicia. W tym celu w trakcie II Galicyjskich Warsztatów Muzycznych oraz uroczystego Koncertu Finałowego w dniu 28 sierpnia br. zorganizowano zbiórkę pieniędzy. Zgromadzone środki do rozdania dla dotkniętych klęską, zostały przekazane burmistrzowi gminy Narol.

ry na życzenie starszych musiał być wielokrotnie powtarzany była melodia: "Już późno a nam się wcale nie chce spać". Natomiast młodych porywał ostatnio popularny szlagier: "Cała sala się buja. To nie koniec imprezy. Nie walcie..." Gdy zapadł zmierzch i zaświeciły gwiazdy nad brzegami pobliskiego stawu rozpalono ogniska. Bajkowa wręcz sceneria trwała niemal do białego świtu. Okazuje się, że w czasach kiosków z piewem, niepodzielnego panowania telewizji ludzie potrafili się jednak świetnie bawić.

R. Strzelecki

ZAKŁAD INSTALACYJNY

WOD-KAN • CO • GAZ

SZYK

Firma oferuje

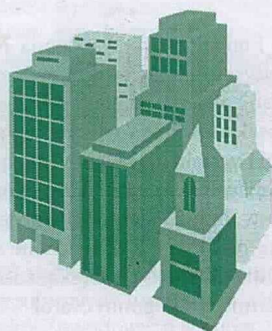
**projektowanie, wykonawstwo i nadzór
w zakresie:**

- sieci wod-kan, c.o., gazowych
- instalacji wod-kan, c.o., gazowych
- ogrzewania podłogowego
- wentylacja, klimatyzacja
- kotłowni olejowych, gazowych i węglowych
- próby szczelności instalacji gazowych
- sieci z rur preizolowanych
- zmechanizowanych robót ziemnych



37-600 LUBACZÓW, UL. WITOSA 3,
TEL./FAX (016) 632 03 16, TEL. KOM. 0 603 342 335
MAGAZYN - LUBACZÓW, UL. KRASZEWSKIEGO 7a

USŁUGI BUDOWLANE I INSTALACYJNE "BUD - MONT"



os. Jagiellonów 1/28, Lubaczów

tel. dom (016) 632 01 64

tel. kom. 0604126796

Usługi ogólnobudowlane.

Remonty budynków.

Ocieplanie budynków.

Wymiana stolarki okiennej drzwiowej.

Ogrodzenia.

Ceny konkurencyjne !!!